

# Ciężkie czasy



MICHAŁ BAŁUCKI

# Ciężkie czasy

SATYRA SCENICZNA W 3 AKTACH

## OSOBY:

LECHICKI, obywatel ziemski

JULIUSZ, jego syn

BRONIA, córka

KWASKIEWICZ

PETRONELA, jego żona

LEONIDAS, syn

ŻURYŁO

KAROL, jego syn

BAJKOWSKI

GIĘTKOWSKI

AURORA, jego żona

IDALIA, córka

NATALKA

MATLACHOWSKI, ekonom

SŁUŻĄCY

LOKAJ

*Rzecz dzieje się na wsi, w domu Lechickich.*

## AKT I

*Pokój przyzwoicie, lecz skromnie umeblowany, jak w szlacheckich zamożniejszych domach. Na lewo od widzów, w bocznej kulisie, dwoje drzwi, na prawo okno i drzwi, w głębi drzwi wchodowe główne. Kanapka po prawej, po lewej mały stolik, parę krzeseł.*

## SCENA PIERWSZA

BRONIA, po chwili ŻURYŁO, KAROL, w końcu MATLACHOWSKI.

BRONIA

Ktoś przyjechał... Ucieszona. To Karol!... I jeszcze ktoś z nim... To pewnie jego ojciec... Zwraca się do głównych drzwi i ujrzawszy wchodzących, mówi tonem zdradzającym uciechę, a zarazem zażenowanie. A!Kłania się.

KAROL

Ojczy, to właśnie panna...

ŻURYŁO

*jowialny, rumiany, żywy staruszek*

Bronia, co?

*patrzy na nią życzliwie*

BRONIA

Witam panów. Ojczulek w polu, przy żniwie, ale zaraz poślę po niego...

*chce iść*

ŻURYŁO

*zatrzymując ją*

A to po co!... My możemy poczekać. Robota pilniejsza niż goście. Tymczasem sobie, ot, z córunią pogadamy...

*przygląda się jej z zajęciem*

BRONIA

*spuszczając oczy, zażenowana*

Niechże panowie siadają.

*wskazuje kanapkę, a sama siada na krześle*

ŻURYŁO

O! Tak na nic, moja panienko! Tu, przy mnie, bliżej... *Bierze ją za rękę i sadza przy sobie.* Tak. Muszę ci się przecież przypatrzeć. Mój Karol nagadał mi tyle o twoich wdziękach i przymiotach, że taki i mnie wzięła w końcu ciekawość zobaczyć to чудо, co się jemu tak spodobało. Bo choć z ojcem znamy się nie od dzisiaj, ale ciebie, aniołku panie, nie miałem jeszcze przyjemności.

BRONIA

Byłam kilka lat na pensji.

ŻURYŁO

*przyglądając się jej z zajęciem*

Dalibóg, nie dziwię się, że mój chłopak stracił głowę i serce zaprzepścił. Jest dla kogo... No, no, nie rumień się poziomeczko, mnie staremu wolno mówić takie rzeczy. Ta to ja tobie już jakby drugi ojciec. A jakże... Bo ja tu przyjechałem w intencji oświadczenia po formie mego kielbina i jeżeli twoja rodzina się zgodzi, tak dawaj od razu po żniwach na zapowiedzi i weselisko. A jakże... *Filuternie.* Chyba że wam nie pilno i wolicie może poczekać rok, dwa...

KAROL

A niechże Bóg broni!

ŻURYŁO

Ty siedź cicho, rozumiesz? Ja się Broni pytam.

BRONIA

*zastaniając oczy*

Ja tak samo jak pan Karol.

ŻURYŁO

A! skoro tak, to zgoda. *Przyciąga ją z wolna do siebie i głaszcząc po włosach lub po ręce, mówi:* Tylko ty może imaginujesz sobie, że małżeństwo to ziemia obiecana, mlekiem i miodem płynąca, gdzie manna z nieba i pieczone gołąbki same do buzi wpadać będą? He! Co? Bo to teraz panny najczęściej idą za mąż, jak nie przymierzając Żydzi za Mojżeszem, aby tylko co prędzej wyrwać się z niewoli egipskiej, spod władzy mamy i papy, a potem dopiero krzywią się, narzekają i buntują wyprawiając biednemu Mojżeszowi.

BRONIA

*patrząc na KAROLA*

Ja mojemu Mojżeszowi buntu robić nie będę.

ŻURYŁO

U nas — widzisz — nie tak wesoło, jak u was, mało kto bywa.

BRONIA

To lepiej. Będziemy mieli więcej czasu dla siebie.

*Podaje rękę KAROLOWI, którą on z wdzięcznością całuje.*

ŻURYŁO

I gospodarstwa trzeba przypilnować, wszędzie zajrzeć, rano wstać...

KAROL

Panna Bronia zawołana gospośia, żeby ojciec wiedział, jakie ciastka piecze...

ŻURYŁO

Także strzelił. Jemu się zdaje, że jak panna smaży konfitury i dobre ciastka piecze, to już gospodyni całą gębą. A to tylko zabawka, i do tego kosztowna zabawka, bo cukru nastarczyć nie można. *Do BRONI.* A u mnie, widzisz, aniołku, oszczędność to grunt. To mój nałóg, moja choroba. A jakże...

BRONIA

To cnota, proszę pana...

ŻURYŁO

*ucieszony, bierze ją za rękę*

Cnota — powiadasz. Brawo, dziewczeczko! *Głaszczę ją po włosach.* Czekać, będziemy razem praktykować tę cnotę. *Przysuwa się do BRONI.* Widzisz, moja nieboszczka żona, jak za mnie poszła, to także nie bardzo umiała liczyć się z groszem, bo była przyzwyczajona u rodziców żyć szumnie, po pańsku. Bywało, jadę do miasta, a ona wali mi od razu na konotatce całą litanie sprawunków, cukry, panie, kawy, czekolady, jakieś bakalie, różnych delikatesów, że kilkudziesięcioma reńskimi by się nie okupił. *Przysuwa się i mówi przebiegle.* Ale ja wziąłem się, uważasz, na sposób. Udałem, uważasz, że tego zapomniał, tamto przeoczył i gdzie stało dziesięć, tam ja niby zera nie dojrzał... ot tak, niby z głupia frant — uważasz? Czasem nawet całą notatkę zgubił... a jakże. Były z tego potem lamente, sceny, narzekania — no, ale koniec końców, jak nie było, to musiało się obejść bez tego i owego, a pieniądze taki zostały w kieszeni. O!... Ty się śmiejesz, aniołku? Myślisz sobie: ot, stary kutwa, łakomił się na głupich kilkanaście reńskich. A wiesz ty, aniołku, że ja z tych małych oszczędności przez dziesięć lat uzbierałem wyprawę dla mojej Joasi?

BRONIA

Czy być może?

ŻURYŁO

Tak, tak. A moja kobiecina, jak się potem włożyła do gospodarstwa, jak zaczęła, z przeproszeniem, karmić wieprze, tuczyć indyki, hodować kury, sprzedawać nabiał, jarzyny, panie, to z tego posag dla córki uciułała. Tak, tak, bo kobieta to ważna figura w gospodarstwie, a jakże... Mąż trzyma jeden węgiel domu...

BRONIA

A żona trzy. Tak babunia zawsze mówi.

ŻURYŁO

*wstaje*

Prawda, zapomnieliśmy o babuni.

BRONIA

Biedaczka, chora teraz...

ŻURYŁO

Wiem, wiem — paraliż w nogach — mówił mi Karol...

BRONIA

Od trzech miesięcy nie rusza się z pokoju.

ŻURYŁO

Ta zaprowadźcież mnie do niej, bo przede wszystkim od niej nam zacząć należy i poprosić o pozwolenie i błogosławieństwo. Gdzież się to idzie?

BRONIA

Tu na lewo. *Otwiera drugie drzwi z lewej.* Proszę panów.

ŻURYŁO

*wychodzi*

MATLACHOWSKI

*wchodzi żywo z głębi*

Panienko, panienko!

BRONIA

*do MATLACHOWSKIEGO*

Zaraz. *Do KAROLA.* Zaprowadź pan ojca do babci, ja tam zaraz przyjdę. *Po wyjściu* KAROLA, *do MATLACHOWSKIEGO.* Co takiego? Czemu pan Matlachowski taki pomieszany?

MATLACHOWSKI

Gdzie starszy pan, proszę panienki?

BRONIA

Przy żniwie, pod lasem. Co się stało?

MATLACHOWSKI

Głupstwo się stało, proszę panienki. Pan Juliusz sprzedał Żydom gaj brzozowy.

BRONIA

Gaik babuni? To niepodobna!

MATLACHOWSKI

Widziałem na własne oczy, panienko. Jadę ja sobie z jarmarku, patrzę, a tu Mośkowi ludzie cechują<sup>1</sup> siekierami najstarsze drzewa do wycięcia. Dalej ja na nich, powiadam: a wy lotry, powiadam, kto pozwolił? A Mosiek kontrakt mi pod nos pakuje, gdzie stało czarne na białym, że pan Juliusz sprzedał las za dwa tysiące papierków.

BRONIA

Ojciec na to nigdy nie pozwoli, bo gdyby się babunia dowiedziała... Chryste Jezu, co by tu było. Niech tylko pan Matlachowski prędko ojca sprowadzi, on już na to poradzi. Tylko prędko, mój Matlachowski. Ojciec jest pod lasem. *Idąc na lewo do drugich drzwi, mówi z dziecinnym zakłopotaniem, składając ręce.* Boże! Boże! Co ten Julek porobił.

*Wychodzi.*

## SCENA DRUGA

MATLACHOWSKI, *potem* LECHICKI i JULIUSZ.

MATLACHOWSKI

Ba, to pytanie, czy pan starszy będzie mógł teraz zabronić, skoro już raz oddał synowi gospodarstwo. Niepotrzebnie się pospieszył — i mnie się widzi, że on tego gorzko pożałuje, bo choć pan Juliusz skończył niby tam jakieś akademie rolnicze, to jeszcze pytanie, jaki z niego będzie gospodarz. *Patrząc w okno.* A! otóż i nasz pan. Ba, cóż z tego, kiedy z panem Juliuszem. Jakże mu tu teraz powiedzieć.

*Usuwa się w głąb, gdzie niecierpliwie czeka, żeby mógł pomówić z LECHICKIM.*

LECHICKI

*do JULIUSZA, wesolo*

Więc powiadasz, że wszystko dobrze poszło?

JULIUSZ

*ubrany modnie, z torbeczką podróżną na pasku, w mowie i w zachowaniu się pewność i zarozumiałość*

---

<sup>1</sup>cechować (daw.) — znaczyć. [przypis edytorski]

Jak najlepiej. Podanie moje o pożyczkę melioracyjną zostało na sesji nadzwyczaj dobrze przyjęte; dyrektorowie obiecali mi pusować<sup>2</sup> tę sprawę, jak tylko hipoteka zostanie przepisana na moje nazwisko.

LECHICKI

To nastąpi najdalej za miesiąc.

JULIUSZ

*rozsłada się wygodnie*

Wtedy bierzemy pożyczkę i rozpoczynamy akcję na wielką skalę; budujemy młyn parowy, zaprowadzamy kulturę chmielu i hodowlę poprawnej rasy bydła, wołów wypasowych, drenujemy łąki... słowem, gospodarstwo *en gros*<sup>3</sup>... po amerykańsku, które według mego obliczenia powinno nam przynosić rocznie, *à peu près*<sup>4</sup>, co najmniej piętnaście tysięcy netto.

LECHICKI

Co ty gadasz? Ależ to świetny interes!

JULIUSZ

*z przechwałką*

Mam ja tu jeszcze świetniejszy na myśli. *Wstaje i zbliża się do ojca.* Zawiozłem do Lwowa próbki naszej glinki spod lasu. Jeżeli analiza chemiczna potwierdzi moje domysły, że to glinka porcelanowa, w takim razie zakładamy na akcje wielką fabrykę porcelany — a to znaczy miliony, mój ojczu.

LECHICKI

*ucieszony*

Miliony, powiadasz?... Tylko czy my podołamy temu wszystkiemu... czy to nie będzie za wiele naraz?

JULIUSZ

*dobywa porte-cygara*<sup>5</sup>

Trzeba nagrodzić czas stracony. Za długo siedzieliśmy z założonymi rękami. Musimy teraz rozpocząć działalność na wszystkich punktach, rozwinąć wszystkie żagle, aby dojść do czego. *Podaje ojcu cygara.* A może ojczu...

*Zapalają.*

LECHICKI

Pi, pi — cóż to za paradne cygaro!

JULIUSZ

Smakuje ojcu? *Siadając, mówi obojętnie.* Prawdziwe hawanna. Setka po 80 florenów. Kupiłem kilka pudełek.

LECHICKI

Bój się Boga, Julku, ależ to zbytek.

JULIUSZ

Ale zbytek konieczny, bo jak cię widzą, tak cię piszą; a często trafi się *interessant*<sup>6</sup>, któremu trzeba zaimponować dobrym cygarem. Praktyczność przede wszystkim.

LECHICKI

*spozstrzegłszy MATLACHOWSKIEGO, który krząknął, aby zwrócić uwagę na siebie*

Al... Matlachowski. Wróciłeś już? No, cóż takiego? Cóż Matlachowski takie miny stroi, jakby połknął żywego węgorza?... *Widząc, że ten daje mu znaki, że chce coś powiedzieć, zbliża się.* O cóż idzie? *Shucha, co mu MATLACHOWSKI szepcze.* Ależ nie pleć głupstwa!... Z

<sup>2</sup>*pusować* (z fr.) — popychać. [przypis edytorski]

<sup>3</sup>*en gros* (fr.) — na wielką skalę. [przypis edytorski]

<sup>4</sup>*à peu près* (fr.) — mniej więcej. [przypis edytorski]

<sup>5</sup>*porte-cygar* (z fr.) — cygarnica. [przypis edytorski]

<sup>6</sup>*interessant* (fr.) — interesant, klient. [przypis edytorski]

*uśmiechem do JULIUSZA.* Słyszysz Julek, co ten gada, żeś Mośkowi sprzedał las brzozowy — także<sup>7</sup> palnął.

JULIUSZ

Co Matlachowski miesza się w nie swoje rzeczy? Matlachowski niech sobie idzie pilnować ludzi, a nie wtrąca się do tego, co do niego nie należy.

MATLACHOWSKI

Do usług pańskich... *Kłania się nisko i odchodząc, mówi na stronie A* co? Nie mówiłem? Oj, będzie bieda!  
*Wychodzi głębia.*

LECHICKI

Jak to? Więc ty może naprawdę chciałbyś sprzedać ten las?

JULIUSZ

*otrzepuje popiół*  
Już sprzedałem.

LECHICKI

Sprze-da-łeś?!

JULIUSZ

No, dlaczegoż miałbym nie sprzedać? Las był nieużyteczny, a że mi dobrze zaplaceno...

Las, Drzewo

LECHICKI

Ależ to ulubiony lasek twojej babki — relikwia najdroższa, świętość prawie, bo to pamiątka po nieboszczyku jej mężu. Tam prawie każde drzewo jego ręką sadzone, każda piędź ziemi jego potem oblana, każda ścieżka przez niego wydeptana.

JULIUSZ

Więc cóż z tego? Więc mam nie ścinać drzewa dlatego, że mój dziad go sadził? Że się pocił przy nim? No, to oprawmyż w ramki pola, lasy, postawmy za szkłem i nie tykajmy tych świętości.

LECHICKI

*poważnie*  
Julku — nie mów tak.

JULIUSZ

Ależ bo nie rozumiem doprawdy tego rodzaju sentymentalizmu. To właśnie nasze nieszczęście, nasza choroba, że zawsze i wszędzie rządźmy się tylko sercem, a nie głową. Jesteśmy sentymentalni w polityce, w gospodarstwie, w interesach, we wszystkim — i to nas gubi. Musimy być praktyczni, mój ojciec, to jest warunek *sine qua non*<sup>8</sup>.

*Wstaje.*

LECHICKI

Możemy być praktyczni — zgoda. Ale uszanujmy to, co szanować należy.

JULIUSZ

Ostatecznie, czy ojciec oddał mi gospodarstwo, czy nie?

LECHICKI

No, oddałem.

JULIUSZ

Więc pozwólże mi ojciec gospodarować tak, jak ja uważam za najlepsze.

LECHICKI

Ależ tu o babkę idzie.

<sup>7</sup>*także* (daw.) — też; a to dopiero. [przypis edytorski]

<sup>8</sup>*sine qua non* (łac.) — konieczny (warunek); dosł. „bez którego nie” (w domyśle: nie można o danej sprawie dalej nawet myśleć). [przypis edytorski]

JULIUSZ

Już ja babkę biorę na siebie i sam jej to wytłumaczę.  
*Słyszczać zajeżdżającą bryczkę i strzelanie z bata.*

LECHICKI

*patrząc w okno*  
To Kwaskiewicz z żoną i synem. Przyjechał pewnie na te narady.

JULIUSZ

Na jakie narady?

LECHICKI

Jak to? Nie pamiętasz? Wszakże sam zwołałeś na dziś posiedzenie względem założenia tego banku ratunkowego dla szlachty.

JULIUSZ

Ah, *sacre bleu*<sup>9</sup>, na śmierć zapomniałem. Niech ich ojciec przyjmie tymczasem, bo ja muszę trochę wypocząć, przebrać się...

LECHICKI

Dobrze, dobrze — już ja ich tu zabawię.  
*Wychodzi w głąb.*

## SCENA TRZECIA

JULIUSZ, KAROL

KAROL

*z drugich drzwi z lewej*  
Julek! Julek!

JULIUSZ

*który miał wychodzić na prawo, zatrzymuje się*  
A! to ty!

KAROL

Mój kochany, odpisz ty już raz co tej Natalce, żeby mnie nie męczyła ciągle swoimi listami. Wczoraj znowu pisała do mnie, zapytując, co się z tobą dzieje, czyś chory lub gdzie wyjechałeś, że jej nie odpisujesz.

List, Kobieta, Mężczyzna,  
Obyczaje, Flirt

JULIUSZ

Głupia dziewczyna. Cóż ona sobie myśli, że ja wiecznie będę się nią zajmował?

KAROL

A ja ci mówiłem, że niepotrzebnie zaawanturowałeś się w tę znajomość.

JULIUSZ

To był rodzaj sportu, mój drogi. Widziałeś przecie, że o posiadanie Natalki dobijała się cała złota młodzież, synowie najpierwszych rodzin w Wiedniu. Zdystansowałem Niemców i zdmuchnąłem im dziewczynę sprzed nosa. Zadałem tym niemało sztyku wtedy. Ale teraz inna rzecz. Odkąd wstąpiłem na drogę pracy i obowiązków, znać jej nie chcę i nie mogę. Nie wypada mi.

KAROL

To bardzo ładnie z twojej strony. Ale cóż ja mam robić z listami tej facetki?

JULIUSZ

Rób tak jak ja. Rzucam listy do kosza, nie czytając ich wcale.  
*Wychodzi na prawo.*

KAROL

Tak, tylko czy ta panna da się tak łatwo skwitować ze swoich pretensji. Taka awanturnica gotowa się na wszystko odważyć — i może być bieda. *Spostrzega wchodzących.* Oj,

<sup>9</sup>*sacre bleu* (fr.) — przekleństwo: do diaska itp. [przypis edytorski]



Kwaskiewiczowie. A niechże, ja uciekam, bo jakby mnie baba złapała i zaczęła opowiadać o swoim Leonidasie, nieprędko bym się wydostał.

*Wychodzi do drugich drzwi na lewo.*

## SCENA CZWARTA

LECHICKI, KWASKIEWICZ, PETRONELA i LEONIDAS

LECHICKI

*wprowadza gości i rozbiera panią KWASKIEWICZOWĄ*

Więc państwo prosto ze Lwowa? No to musieliście tam gdzie spotkać mego Julka, bo on co tylko wrócił stamtąd.

PETRONELA

*ubrana przesadnie, modnie, jaskrawo — mówi z przekąsem*

A! Widzieliśmy, widzieliśmy pana Juliusza.

LEONIDAS

*sepleni*

Psyjechaliśmy tym samym pociągiem.

PETRONELA

Tylko że pan Juliusz nie raczył nas widzieć, bo on jechał pierwszą klasą.

LECHICKI

Pierwszą klasą? Patrzcie państwo — a to wygodniś.

LEONIDAS

Ja tam i tsecią bym się nie żenował, bo nie miejsce człowieka, ale człowiek miejsce zdobi.

PETRONELA

*do LECHICKIEGO*

Słyszysz pan? On by się i trzecią nie żenował.

*Catuje LEONIDASA w czóło.*

KWASKIEWICZ

*zażywa tabakę*

Bo się do tego w szkołach przyzwyczaił, gdzie dostawał zawsze trzecią klasę.

PETRONELA

*mitygując męża*

Jasiu!

LEONIDAS

*zapalając papierosa*

Mój ojcie, wypraszam sobie podobne psytycki.

PETRONELA

Nie zapominaj, że to już nie smarkacz żaden, tylko mężczyzna, co się zowie.

KWASKIEWICZ

I cóż z tego? Chłopczysko wyrosło jak szparag, a pożytku z niego żadnego. Niczym nie jest, nic nie robi.

PETRONELA

Leonidas nic nie robi! — Jasiu! Jak możesz tak mówić...

LEONIDAS

Jestem cynnym członkiem Towarzystwa Oświaty Ludu.

PETRONELA

*do LECHICKIEGO*

Uczy chłopstwo, jak pana szanuję.

KWASKIEWICZ  
A sam nic nie umie.

LEONIDAS  
Ja pokazę światu, co można zrobić z naszego ludu.

KWASKIEWICZ  
Zrób ty pierwszej co z siebie, trutniu jakiś — to będzie lepiej.

LEONIDAS  
*paląc zapamiętałe, deklamuje pompatycznie*  
„Lec zaklinam, niech żywi nie tracą nadziei  
I psed narodem niosą oświaty kaganiec,  
A gdy tseba, niech idą na śmierć po kolei,  
Jak kamienie zucane przez Boga na saniec”.

PETRONELA  
*zachwycona*  
Brawo! brawo!

LEONIDAS  
Oświata ludu to dziś najwazniejsze zadanie społeczne.

PETRONELA  
*do LECHICKIEGO*  
Bo trzeba panu wiedzieć, że to teraz bardzo w modzie, zajmować się chłopstwem.

Szlachta, Lud, Chłop, Pan,  
Moda

LEONIDAS  
Ludem, ludem, mamecko.

PETRONELA  
Hrabianka Irena sama własnoręcznie haftuje szkaplerze dla wiejskich dzieci i uczy je wierszy, a jej brat fotografował się w towarzystwie swoich parobków, jak pana szanuje, na własne oczy widziałam.

LEONIDAS  
*pompatycznie*  
„Z polską szlachtą — polski lud”, jak powiada nas wiesc nieśmiertelny.

PETRONELA  
*do KWASKIEWICZA*  
Słyszysz? Jak ty powinienes być dumnym z takiego syna.

KWASKIEWICZ  
Że osioł szkół nie skończył, mam być z czego!

PETRONELA  
Jasiu!

LEONIDAS  
Daj, mamecko, pokój. Tato, notorycznie znany pesymista, nigdy z nicego nie zadowolony, to wiadoma zec!

PETRONELA  
Masz słuszność. Szkoda słów. Chodźmy lepiej do babci przywitać się.

LEONIDAS  
*klania się*  
Sanowanie.  
*Wychodzi za matką do drugich drzwi na lewo.*

KWASKIEWICZ  
Ot, masz babskie wychowanie. Przewróciła chłopakowi w głowie i zrobiła z niego dziwołaga — zero kompletne. Mój Boże, jaka to różnica z twoim.

LECHICKI

No, Julek znacznie starszy.

*Siadają.*

KWASKIEWICZ

*machnąwszy ręką*

Co to znaczy? Czego się Jaś nie nauczył, tego się Jan nie nauczy. Już ja z niego pociechy się nie doczekam. Myślałem, że we Lwowie uda mi się wpakować go do jakiego banku. Ale gdzie tam. Tam takich osłów jak on, co szkół nie pokończyli, setki szlifuje bruki i czeka na posady. Dlatego przyjechałem do ciebie, mój Olesiu. *Przysiada się do niego.* Może by się dało umieścić go przy tym banku ratunkowym, co twój Julek ma nam założyć. Za bądź co, byleby się zaczepił.

LECHICKI

Ależ bank, mój kochany, nie jest towarzystwem dobroczynności, jeno instytucją finansową do ratowania szlachty.

KWASKIEWICZ

Ta to on przecież także szlachcic, a jakże, szlachcic z dziada, pradziada. Więc ratujcież mi chłopca, żeby nie zmarniał, bo ja, dalibóg, rady sobie już dać nie mogę. *Wioszczyzna, panie, obdłużona, dochody lichwa zjada. SŁUŻĄCY wnosi na tacy wino, ciasta i przekąski.* LECHICKI *napełnia kieliszki*, KWASKIEWICZ *mówi dalej.* Kto nie chce, to udrze teraz tego biednego szlachcica. Grady go młóca, powodzie zalewają, podatki męczą, dzienniki besztają<sup>10</sup>, wszystkie plagi egipskie na tę nieszczęśliwą szlachtę. Jeżeli Pan Bóg się nie zlituje i nie zrobi z nami jakiego cudu, to dalibóg skapiemy<sup>11</sup> marnie.

*trącają się*

LECHICKI

*z westchnieniem*

Niech Bóg broni, okropnych doczekaliśmy się czasów.

*piją*

## SCENA PIĄTA

*CIŻ* — BAJKOWSKI

BAJKOWSKI

*Gruby, czerwony blondyn, żywy, wesoły, wchodząc, otwiera szeroko główne drzwi i mówi głośno.*

Serwus oberwus. *Comemnt vous portez-vous*<sup>12</sup>. Jak się masz, stary, daj pyska!

LECHICKI

*wstaje*

Bajkowski!

BAJKOWSKI

*podaje mu rękę zamaszycie*

Jak się masz? Ha! ha! I Kwaskiewicz tutaj! *Podaje mu rękę.* Serwus oberwus. *Comment vous portez-vous.* Jak się masz, stary. Daj pyska!

LECHICKI

*nalewając kieliszek*

Może kieliszeczek?

BAJKOWSKI

*Bon*<sup>13</sup>.

*Siada.*

<sup>10</sup>*besztać* — ostro strofować, ganić. [przypis edytorski]

<sup>11</sup>*skapieć* — zginać, zmarnieć. [przypis edytorski]

<sup>12</sup>*Comemnt vous portez-vous* (fr.) — jak się macie; jak się pan miewa. [przypis edytorski]

<sup>13</sup>*bon* (fr.) — dobrze. [przypis edytorski]

LECHICKI

No, jakże tam jarmark?

BAJKOWSKI

A niech go tam siarczyste pioruny!

LECHICKI

Cóż, nie udał się?

BAJKOWSKI

Jakże się miał udać, kiedy żydowskie święta, a myśmy o tym na śmierć zapomnieli.

LECHICKI

No, to właśnie dobrze.

BAJKOWSKI

Diabła starego tam dobrze. Szlachcic bez Żyda, to jak bez prawej ręki. Żydów nie było, więc i kupców nie było. Koni multum, szlachty jakby nasiał, a kupować nie miał kto, ani faktorować, bo Żydy świętowały.

Szlachcic, Żyd, Handel

KWASKIEWICZ

*popijając, mówi z westchnieniem*

Oj, te Żydy, ja powiadam...

BAJKOWSKI

Do tego jeszcze deszcz lał jak z cebra, że psa ciężko było wyгнаć. Na rynku pustki, powiadam wam, jak wymiół, na mieście żywego ducha, za to po handelkach, restauracjach jak w ulu. Bo cóż było robić? Szlachta z desperacji zapijała się węgrzynem, szampanem, czym mogła — i rznąła w karcięta na potęgę.

KWASKIEWICZ

*ju.*

Okropne czasy! *Trąca o kieliszek* BAJKOWSKIEGO. Twoje zdrowie!

BAJKOWSKI

*bierze kieliszek*

*Bon.* Potrzebuję się zakropić, bom zły jak sto tysięcy diabłów! Koni nie sprzedałem, opuściłem sobie odpust w Jadolinach przez ten głupi jarmark i do tego zgrałem się jak stare skrzypce.

LECHICKI

I ty także?...

BAJKOWSKI

Ha, no cóż miałem robić? Dla kompanii dał się Cygan powiesić. Ale ja to jeszcze nic, splukałem się na jakie 300 blatów, i koniec. Ale Rewelkowski, żebyście wiedzieli, jak się panie zapalił przy labecie, tak i gotówkę przerznął, jaką miał przy sobie, i powóz, i konie, i wszystko diabli wzięli.

LECHICKI

Będzie on się miał z pyszna od swej magnifiki<sup>14</sup>.

BAJKOWSKI

Ba, nieprędko on jej się teraz pokaże na oczy. Prosto z jarmarku pojechał z nami na pocieszenie na fetkę do Winogóry.

LECHICKI

A cóż tam było w Winogórze?

BAJKOWSKI

O! Wielka uroczystość. Łapserdacki zakładał u siebie bractwo wstrzemięźliwości. Zaprosił, panie, księży multum, obywateli z okolicy, urzędników z powiatu, słowem, urządził uroczystość, co się zowie. Przyjęcie było, powiadam wam, królewskie, wina w bród i to takiego, że warto mu dać buzi, toteż piliśmy, nie przymierzając, jak szewcy.

<sup>14</sup>magnifika (przestarz.) — żona. [przypis edytorski]

LECHICKI

A to ładne bractwo wstrzemięźliwości.

BAJKOWSKI

Jak to, albośmy to dla szlachty zakładali to bractwo, to dobre dla chłopów, ale nie dla nas.

KWASKIEWICZ

I to wszystko przez tych gałganów Żydów. Okropność, ja powiadam.

LECHICKI

Oby nam się dobrze działo.

LOKAJ *stawia kolację.*

BAJKOWSKI

Cóż to dla mnie.

LECHICKI

To tak dla zaostrzenia apetytu przed kolacją.

BAJKOWSKI

Ależ, duszko kochana, toż ja u Łapersdackiego tak sobie żołądek wypakowałem, że jeszcze nic a nic apetytu nie czuję, bo czego to tam nie było... LOKAJ *odnosi.* A gdzie ty z tym idziesz?

LOKAJ

Bo pan powiedział, że nie ma apetytu.

BAJKOWSKI

To co z tego, durniu jakiś. To będę jadł bez apetytu, a jeść trzeba, rozumiesz, postaw tu.

## SCENA SZÓSTA

*CIŻ, ŻURYŁO*

ŻURYŁO

*wchodzi z drugich drzwi z lewej*  
Sługa, służka kochanych panów.

LECHICKI

Witam pana.

*Podaje rękę.*

KWASKIEWICZ

*wzdychając*  
Sługa.

BAJKOWSKI

*jedząc*

A! Pan Żuryło dobrodzieju — *servus*<sup>15</sup> — kopę lat nie widziałem... Ale bo też jegomość siedzisz jak borsuk w jamie, ani na jarmarku, ani na odpuscie, nigdzie się nie pokażesz.

ŻURYŁO

Nie ma czasu, dobrodzieju, gospodarstwo!

BAJKOWSKI

No i ja mam także gospodarstwo, dzięki Bogu, ale od czegoż ekonom.

ŻURYŁO

*stulając ramiona pobożnie*

Ja nie trzymam ekonomy, dobrodzieju.

---

<sup>15</sup>*servus* — cześć; formuła potocznego powitania. [przypis edytorski]

BAJKOWSKI

E! Bo z jegomości sknera, dusigrosz. Trzeba przecież i drugim dać żyć. Dawniej, panie, szlacheckie dwory żywiły całe stada rezydentów.

ŻURYŁO

Toteż dziś siedzą w długach po uszy.  
*Przechodzi na środek.*

BAJKOWSKI

No, to trudno. Nie żyjemy przecież tylko dla siebie, ale dla drugich, dla kraju, *pro bono publico*<sup>16</sup>. Żebyśmy się znowu tak z każdym groszem rachować mieli.

ŻURYŁO

*poufale i żartobliwie, klepiąc go po ramieniu*  
To byśmy go więcej mieli w kieszeni, dobrodzieju, i nie narzekali na ciężkie czasy. Oszczędność to także bogactwo.

Bogactwo

BAJKOWSKI

Dobrze to mówić, jak się ma z czego oszczędzać.

KWASKIEWICZ

Mnie na utrzymanie domu nie wystarcza, nie dopiero, żebym jeszcze oszczędności robił. Na czym tu oszczędzać?

ŻURYŁO

*jowialnie*  
Na wszystkim, dobrodzieju. Podrożała kawa, piję sobie polewkę albo żurek na śniadanie, nie stać mnie na pieczeń, jem kaszę i ziemniaki, nie mam na wino, piję wodę, a od święta miodek, co go mam od własnych pszczółek, za drogie mi kabanosy, palę sobie cygarka po dwa krajcary — ot, aby tam coś pod nosem się kurzyło — powiększono mi podatki, sprzedałem powóz, konie cugowe<sup>17</sup>, odprawiłem stangreta, lokaja i pokryłem tę nadwyżkę. Nie zrodziła się jednego roku pszenica, drugiego spadły ceny zboża, więc oddaliłem ekonoma i sam pilnuję teraz gospodarstwa — syna zrobiłem leśniczym i młynarzem, córce oddałem kuchnię, oborę i spiżarnię, żebym nie potrzebował płacić szafarki i gospodyni. I tak ciągle — w miarę ubytku dochodów — zmniejszam wydatki.

BAJKOWSKI

*wstaje i ociera usta*  
A, kłaniam uniżenie za takie życie. Żebym ja sobie miał odmawiać wszelkich wygód i przyjemności.

KWASKIEWICZ

*nalewając wino*  
I pić wodę, jak kaczką, zamiast wina.

BAJKOWSKI

A tożby mnie za miesiąc diabli wzięli na takim wikcie<sup>18</sup>.

ŻURYŁO

*śmiejąc się*  
Taż to teraz chlebek razowy, mleko kwaśne, kapustę i inne chłopskie potrawy doktorzy jako najskuteczniejsze medykamenty zalecają.

Szlachcic, Chłop

BAJKOWSKI

To znaczy, że pan chciałbyś nas po prostu na chłopów wykierować, żeby szlachcic żył jak chłop, jadł jak chłop, pracował jak chłop.

ŻURYŁO

*obejmując go wpół, z jowialnym uśmiechem*

<sup>16</sup>*pro bono publico* (łac.) — dla dobra publicznego. [przypis edytorski]

<sup>17</sup>*cugowy koń* — koń do zaprzęgu składającego się z sześciu lub czterech koni zaprzężonych parami. [przypis edytorski]

<sup>18</sup>*wikt* — wyżywienie. [przypis edytorski]

Alboż nie lepiej, dobrodzieju, żyć jak chłop i wyjść potem na pana, niż żyć szumnie po pańsku, a w końcu zejść na dziada?

BAJKOWSKI

*odsuwając się*

No, tak źle, dzięki Bogu, nie jest jeszcze z nami, żebyśmy się mieli uciekać aż do takich ostateczności. Mamy my inne sposoby ratowania się, posłyszysz pan nie za długo, jak Julek rozwinie nam tu cały swój program ekonomiczny. Dopiero pan dowiesz się, co to z tej naszej Galicji można będzie zrobić. Druga Belgia, panie. I jeżeli choć połowa tych świetnych pomysłów się urzeczywistni, jakie on ma w głowie, to dla nas, szlachty — nowa era, prawdziwe Eldorado. Tak, panie.

*Odchodzi od ŻURYŁY i chodzi dużymi, tryumfatorskimi krokami po scenie.*

KWASKIEWICZ

*siedząc przy kieliszku wina, z westchnieniem*

To się nie uda.

LECHICKI

*który dotąd słuchał zamyślony z natężoną uwagą*

Co się nie uda?

KWASKIEWICZ

No — to, co Julek chce robić.

LECHICKI

A czy wiesz już, co chce robić? Mówił ci już o tym?

KWASKIEWICZ

Nie wiem, nie mówił, ale to wiem z góry, że się nie uda, bo my już mamy takie psie szczęście, że do czego się weźmiemy, to się nie uda. Ja jestem przekonany, że gdybyśmy, szlachta, wzięła się w ostateczności do robienia butów, to albo by się ludzie bez nóg rodzili, albo by nastąpiła moda chodzenia boso.

Szlachcic, Czyn, Polak

BAJKOWSKI

Jasiu! Fe! Wstydyż się mówić takie rzeczy. A od czegoż, panie, religia, wiara w opatrność boską, że Jego święta opieka nas nie opuści? *Sursum corda*<sup>19</sup> — panie dobrodzieju. Od czegoż szlachecki animusz, fantazja? Szlachcic powinien być jak koń rasowy, głowa zawsze do góry. Patrz na mnie. Kłopotów po uszy, gospodarstwo pod psem, Żydzi na karku siedzą i chcą wieś zlicytować, a przecież nie tracę fantazji. Jem dobrze, piję jeszcze lepiej i dzierzę, panie, wysoko w dłoni sztandar szlacheckiej godności i tradycyjnej wiary ojców. *Klepie KWASKIEWICZA po ramieniu.* Ma Pan Bóg, mój Jasiu, więcej niż rozdał, a kogo stworzy, tego nie zmorzy. Zobaczysz, jakoś to będzie. *Bierze kieliszek.* No, za pomyślność naszą.

Szlachcic, Obyczaj

LECHICKI

Wiwat!

KWASKIEWICZ

Wiwat!

*Piją.*

ŻURYŁO

*idzie w głąb, machnąwszy ręką*

## SCENA SIÓDMA

CIŻ, PETRONELA, LEONIDAS, później AURORA, IDALIA

PETRONELA

*wybiega z drugich drzwi z lewej*

<sup>19</sup>*sursum corda* — (wzniesmy) w górę serca. [przypis edytorski]

Ach, moi panowie, chodźcie też zobaczyć, bo to warto widzieć, co ci Giętkowscy za cudactwa z tą swoją służbą porobili.

*Idzie do okna.*

LECHICKI

*zrywając się*

Przyjechali?

*Idzie na powitanie środkowymi drzwiami, reszta osób zbliża się okna.*

PETRONELA

Patrzcie, panowie!

LEONIDAS

*śmiejąc się*

Liberia żółto-zielona, jak jajecznica ze scypiórkiem.

PETRONELA

A stangret wygolony jak orangutan.

KWASKIEWICZ

I znowu inny powóz.

LEONIDAS

Psepysne lando wiedeńskie.

BAJKOWSKI

A jakie szory! *Do ŻURYŁY.* O! Widzi pan — takich panków strofować i karcić, że gubią kraj i do ruiny prowadzą. Przypatrz się pan, jakie zbytki...

ŻURYŁO

*idzie do okna*

O! Prawda. Ogromna prawda. To musi być wielki bogacz?

BAJKOWSKI

*wybuchając głośnym śmiechem*

Kto? On! Ha! ha! ha! Toś pan trafił jak kulą w płot. Słyszysz Jasiu — pan Żuryło powiada, że Giętkowski bogacz.

KWASKIEWICZ

A toż on ma długów więcej niż włosów na głowie.

BAJKOWSKI

Kiedyś miał gruby majątek po ojcu, ale to wszystko poszło na pałace, zbytki, wystawne życie, jazdy za granice...

*Przechodzi na lewo.*

KWASKIEWICZ

Wydawali pieniądze, żeby tym sposobem córkę wydać dobrze za męż.

BAJKOWSKI

Tymczasem pieniądze poszły, a córka została.

PETRONELA

Choć mogła była wcale nieźle wyjść za męż swojego czasu. Ale cóż, pannie zachciało się gwałtem hrabiego, a przynajmniej barona, przebierała, przebierała...

BAJKOWSKI

Aż została starą panną.

PETRONELA

Skóra i kości, powiadam panu.

LEONIDAS

Mumia zasusona.



PETRONELA

*ujrząwszy wchodzącą AURORĘ z córką*  
A! Powitać kochaną panią. Jakże się pani ma?  
*Wita się z przesadną uprzejmością.*

AURORA

*chłodno*  
Dziękuję!  
*Podaje jej dwa palce na powitanie i sztywny ukłon oddaje kłaniającym się panom.*

LEONIDAS

*szastnąwszy nogami*  
Szanowanie!

PETRONELA

A! Panna Idalia... Jakże ślicznie wygląda... Czy mi się zdaje, że nawet utyla nieco w sobie.

AURORA

*niezadowolona, półgłosem do PETRONELI*  
*Fi donc*<sup>20</sup>. Któż widział mówić takie rzeczy przy młodych pannach.

PETRONELA

*z ukrytym uśmiechem, ściskając rękę LEONIDASA*  
Słyszysz? Ona młoda!

LEONIDAS

Jak jagoda po świętym Marcinie<sup>21</sup>.

## SCENA ÓSMA

CIZ — GIĘTKOWSKI z LECHICKIM

GIĘTKOWSKI

*ubrany po dżokejsku: aksamitna marynarka, także czapka dżokejska, szkiełko w oku, szpicruta w ręku, angielskie faworyty, buty lakierowane, kotnierzyk stojący, angielski. Nie wymawia r. Wchodzi żywo i na powitanie obecnych kiwa protekcyjnie ręką.*

*Bon jour, bon jour*<sup>22</sup>. *Staje przed PETRONELĄ i kiwnąwszy głową po angielsku. Madame!*<sup>23</sup>  
*Do panów. Messieur!*<sup>24</sup> A! Bajkowski! *Comment vous portez-vous?*<sup>25</sup> He...  
*Podaje dwa palce.*

BAJKOWSKI

*kpiąco*  
So... so... pasablowato.

GIĘTKOWSKI

A co? Widzieliście mój zaprzęg... he? Szyk... co? *N'est ce pas?*<sup>26</sup> *Wota przez okno.*  
Dżon! *Po chwili.* Dżon!

LECHICKI

Nie słyszy...

GIĘTKOWSKI

*niecierpliwie*  
Dżon!

<sup>20</sup>*fi donc* (fr.) — też coś (wyrażenie nagany). [przypis edytorski]

<sup>21</sup>*jagoda po świętym Marcinie* — jagoda po dniu św. Marcina, tj. po 11 listopada. [przypis edytorski]

<sup>22</sup>*bon jour* (fr.) — dzień dobry. [przypis edytorski]

<sup>23</sup>*madame* (fr.) — pani. [przypis edytorski]

<sup>24</sup>*messieur* (fr.) — panie. [przypis edytorski]

<sup>25</sup>*Comment vous portez-vous?* (fr.) — jak się pan miewa. [przypis edytorski]

<sup>26</sup>*N'est ce pas* (fr.) — Czyż nie. [przypis edytorski]

BAJKOWSKI

Jasiek! *Śmieje się*. Widzisz, jak usłyszał.

GIĘTKOWSKI

*za okno wola*

Przejeżdż no parę razy koło gazonu. *Do obecnych*. A co? *C'est de plus grand chic?*<sup>27</sup> Hrabia Artur ma kubek w kubek takie landan, takie konie, szory, wszystko. *On peut le dire*<sup>28</sup>, że my mamy *toujours*<sup>29</sup> jednakie gusta — a przy tym uderzające podobieństwo, stąd często zabawne *qui pro quo*<sup>30</sup>. *Idzie do ŻURYŁY, gdyż inni odchodzą na bok, żeby ich nie nudził*. Raz na przykład — uważasz — *spozstrzegłszy, że to nieznajomy*. A, *pardon*<sup>31</sup>. *Do LECHICKIEGO, półgłosem*. *Qui est cette personne*<sup>32</sup>?

LECHICKI

Panowie się nie znacie: pan Żuryło, pan...

*Dalej po cichu*.

PETRONELA

*z udanym zajęciem*

Więc Karlsbad tak się paniom podobał?

AURORA

Ależ to, *je vous assure*<sup>33</sup>, prawdziwe Eldorado. To nie nasze galicyjskie wody. Powiadam pani, co za stroje, jakie zabawy.

IDALIA

*chuda, wysoka, malowana, sentymentalna*

A jaka okolica!

AURORA

*patrząc na córkę z miłością*

Moja Idalcia przepada za naturą.

BAJKOWSKI

*do KWASKIEWICZA*

A sama tyle sztuki używa.

*Śmieje się ukradkiem i pokazuje gestem, że się maluje*.

AURORA

Ażebyście państwo wiedzieli, co za towarzystwo! *Une crème du société*<sup>34</sup> z Paryża, z Londynu, z Ameryki — *tout le monde*<sup>35</sup> — pełno hrabiów, baronów, książąt.

BAJKOWSKI

*do ŻURYŁY*

Słyszysz pan, już wyjeżdża z hrabiami.

AURORA

A wszystko to takie grzeczne i uprzejme. Idalcia była tak emablowana<sup>36</sup>, adorowana.

GIĘTKOWSKI

*zbliża się, odszedłszy od LECHICKIEGO*

Opowiedz no, *ma chère*<sup>37</sup>, państwu o tym księciu...

<sup>27</sup>*c'est de plus grand chic* (fr.) — jest najszykowniejszy. [przypis edytorski]

<sup>28</sup>*on peut le dire* — można tak powiedzieć. [przypis edytorski]

<sup>29</sup>*toujours* (fr.) — zawsze. [przypis edytorski]

<sup>30</sup>*qui pro quo* (łac.) — wzięcie czegoś za coś innego, pomyłka, nieporozumienie. [przypis edytorski]

<sup>31</sup>*pardon* (fr.) — przepraszam, proszę wybaczyć. [przypis edytorski]

<sup>32</sup>*Qui est cette personne?* (fr.) — Kim jest ta osoba? [przypis edytorski]

<sup>33</sup>*je vous assure* (fr.) — zapewniam panią. [przypis edytorski]

<sup>34</sup>*une crème du société* — śmietanka towarzyska. [przypis edytorski]

<sup>35</sup>*tout le monde* (fr.) — wszyscy; dosł.: cały świat. [przypis edytorski]

<sup>36</sup>*emablować kogo* — otaczać kogoś (gł. kobietę) wyjątkowymi względami; adorować, zabawiać. [przypis edytorski]

<sup>37</sup>*ma chère* (fr.) — moja droga. [przypis edytorski]

AURORA  
O księciu Tutafoni?

BAJKOWSKI  
*śmiejąc się*  
Tutafoni!... Także nazwisko!

GIĘTKOWSKI  
*poważnie*  
Bardzo znakomite — *parole d'honneur*<sup>38</sup> — czytałem w almanachu. Jest to familia włoska, ale od dawna już we Wiedniu osiadła, skuzynowana z najwyższymi sferami. Cioteczna siostra księcia jest rodzoną stryjenką żony jednego z ministrów — a stąd osobą niezmiernie wpływową.

AURORA  
No i wyobraźcie sobie państwo, że tak wysoka figura, taki pan, taki magnat, fatygował się własnoręcznie, aby podnieść Idalii książkę, którą ona zostawiła przez zapomnienie w Belle-vue na ławce.

KWASKIEWICZ  
*do BAJKOWSKIEGO*  
Nie dałbym trzech groszy, czy jej tam umyślnie nie zostawiła.

AURORA  
Ledwieśmy uszły kilkanaście kroków od tego miejsca, gdy wtem — patrzymy — jakiś mężczyzna, już w pewnym wieku, poważny i bardzo dystyngowany, zbliża się do nas i powiada: *Pardonnez-moi mes dames, vous avez oublie un livre*<sup>39</sup> — i to mówiąc, z wyszukaną galanterią, podaje Idalii książkę — ona się zarumieniła jak jutrzienka, on się uklonił — i odszedł.

BAJKOWSKI  
No i cóż w tym tak nadzwyczajnego, że jakiś tam książkę oddał książkę, która nie do niego należała?

GIĘTKOWSKI  
Jak to? Nie domyślasz się, że to był tylko pretekst, aby zbliżyć się do moich pań — *faire une connaissance*<sup>40</sup>.

PETRONELA  
*do AURORY*  
No i poznał się z paniami?

AURORA  
Byłby to niewątpliwie uczynił i po tym wypadku złożył nam wizytę, ale niestety tego samego dnia wyjechał do Wiednia, gdzie go jakieś ważne sprawy powoływały.

PETRONELA  
*z udanym współczuciem*  
Co za szkoda! Gdyby nie to, kto wie, czy panna Idalia nie byłaby już dzisiaj księżną.

IDALIA  
*wstaje zażenowana*  
*Maman*<sup>41</sup>, może pójdziemy do babci. *Do LECHICKIEGO*. Czy mama pańska jest wi-  
działną?

LECHICKI  
Proszę, bardzo proszę.  
*Idzie naprzód i otwiera drugie drzwi na lewo.*

<sup>38</sup>*parole d'honneur* (fr.) — słowo honoru. [przypis edytorski]

<sup>39</sup>*Pardonnez-moi mes dames, vous avez oublie un livre* — Panie wybaczą, zapomniały panie książki. [przypis edytorski]

<sup>40</sup>*faire une connaissance* (fr.) — zawrzeć znajomość. [przypis edytorski]

<sup>41</sup>*maman* (fr.) — mamo. [przypis edytorski]

AURORA

*wstaje*

*Et bien*<sup>42</sup>!... Chodźmy ją powitać.

PETRONELA

*wstaje także*

Musi jej pani opowiedzieć o tym powodzeniu panny Idalii w Karlsbadzie... To tak, jak historia z tysiąca i jednej nocy.

*Zatrzymują się przy drzwiach, ceremoniując się.*

AURORA

Proszę.

PETRONELA

*cofając się*

O... nie... Po starszeństwie!

AURORA

*na stronie*

*Impertinente*<sup>43</sup>!

*Wychodzi — za nią Petronela i Leonidas.*

## SCENA DZIEWIĄTA

JULIUSZ — LECHICKI — KWASKIEWICZ — GIĘTKOWSKI — ŻURYŁO — *potem SŁUŻĄCY*

JULIUSZ

*wchodzi z prawej prędko z teczką, z papierami, z miną człowieka zajętego i zamyszonego*

Przepraszam panów za spóźnienie, ale musiałem pierwiej zebrać trochę myśli, uporzędować papiery.

BAJKOWSKI

*witając się z nim serdecznie*

Julku kochany, my tu na ciebie jak na Mesjasza czekamy.

JULIUSZ

*chłodno, z powagą*

A więc proszę panów zająć miejsca, przystąpimy od razu do rzeczy, bo czas to pieniądz.

GIĘTKOWSKI

*siadając wraz z innymi*

*Oui, the time is the money*<sup>44</sup> — jak mówi hrabia Artur...

*Wszyscy siadają.*

JULIUSZ

*otwiera teczkę na stoliku, wyjmuje papiery, czyta jakąś notatkę, opiera się jedną ręką, chwilę patrzy w ziemię zamysłony, potem zaczyna mówić*

Panowie!... Nie tajno to nikomu, że nasza Galicja przechodzi obecnie ciężkie czasy.

KWASKIEWICZ

*wzdycha i popija*

Oj, bardzo ciężkie.

JULIUSZ

Chwila jest krytyczna, panowie — rolnictwo doszczętnie upada...

BAJKOWSKI

Święta prawda! Jak Boga kocham.

<sup>42</sup>*et bien* (fr.) — dobrze więc. [przypis edytorski]

<sup>43</sup>*impertinente* (fr.) — impertynentka; osoba arogancka, zachowująca się w sposób obrażający innych. [przypis edytorski]

<sup>44</sup>*Oui, the time is the money* (fr., ang.) — Tak, czas to pieniądz. [przypis edytorski]

JULIUSZ

Ameryka z roku na rok zasypuje coraz więcej swoim zbożem targi europejskie... *Czyta z notatki:* W roku 1880 dostarczyła 7 600 000 hektolitrów zboża. W tym roku dostarczyła go już cztery razy tyle, panowie, bo dwadzieścia osiem milionów trzykroć pięćdziesiąt tysięcy. Progresja szalona!

BAJKOWSKI

A to szelmy, te Amerykany.

JULIUSZ

Z tego widzicie, panowie, że konkurencja na tym polu jest absolutnie niemożliwą. Trzeba więc nam szukać nowych źródeł zarobku, wytworzyć nowe rodzaje produkcji, na której można by oprzeć rozwój kultury krajowej. A mianowicie...

*Bierze do rąk notatkę.*

SŁUŻĄCY

*który wszedł przed chwilą z telegramem*

Proszę pana.

LECHICKI

*półgłosem, niecierpliwie*

Cicho! Czego chcesz? Nie przerywaj teraz.

SŁUŻĄCY

*pokazuje telegram*

Telegram, proszę pana.

LECHICKI

*odbiera i czyta adres*

To do ciebie, Julku. *Oddaje mu.* Telegram z Wiednia.

JULIUSZ

*zmieszany, na stronie*

Czyby Natałka ośmieliła się do tego stopnia? *Rozrywa kopertę i mówi ucieszony.* A! nie... *Po przeczytaniu.* Panowie! Wielka nowina.

BAJKOWSKI

*wstaje i zbliża się*

No... co takiego?

JULIUSZ

Książę Tutafoni pragnie nabyć jakie dobra w Galicji i w tym celu wybiera się do nas.

BAJKOWSKI

Tutafoni?

*Ogląda się na GIĘTKOWSKIEGO.*

GIĘTKOWSKI

Czy to nie ten Tutafoni, który tego roku był w Karlsbadzie?

JULIUSZ

Być może, bo on tam co rok jeździ.

GIĘTKOWSKI

*z przechwałką*

No, to moje panie znają go bardzo dobrze. A ty znasz go także?

JULIUSZ

Kolegowałem z jego bratankiem w *Hochschule für Bodenkultur*<sup>45</sup> — i stąd bywałem częstym gościem w ich domu.

---

<sup>45</sup>*Hochschule für Bodenkultur* (niem.) — szkoła wyższa uprawy roli. [przypis edytorski]

GIĘTKOWSKI

W takim razie księżę znajdzie się tu w kółku dobrych znajomych.

BAJKOWSKI

I będzie miał w czym wybierać, bo tu u nas w Galicji dóbr do kupowania mu nie zabraknie, a ja sam pierwszy...

GIĘTKOWSKI

*tajemniczo*

A ja wam powiadam, panowie, że to kupno dóbr to tylko pretekst, pozór...

BAJKOWSKI

Jak to pozór? Dlaczego pozór?

GIĘTKOWSKI

*z zarozumiałością i powagą*

Panowie! Jeżeli figura położona tak wysoko, zostająca w tak intymnych stosunkach ze sferami rządzącymi, raczy się fatygować do takiego kraju jak nasz, leżącego bądź co bądź poza krańcami cywilizacji europejskiej, i chce tu niejako się aklimatyzować, to, panowie, w tym musi się coś głębszego ukrywać. To nie jest bez znaczenia, panowie, to jest fakt niesłychanej doniosłości, panowie, bo to pokazuje, że rząd pośrednio przez tego rodzaju osobistości chce się zbliżyć do nas, poznać nas lepiej.

KWASKIEWICZ

Racja, jak Boga kocham, racja.

BAJKOWSKI

A ty co myślisz, Julek?

JULIUSZ

*z namysłem*

To być bardzo może.

GIĘTKOWSKI

Z tych względów, panowie, ja ofiaruję mój pałac na przyjęcie Jego Wysokości.

BAJKOWSKI

Ciekawym bardzo, dlaczego ty?

KWASKIEWICZ

Tak. Dlaczego ty, a nie który z nas?

GIĘTKOWSKI

*z ironicznym uśmiechem*

Bo żaden z was, panowie, nie ma domu urządzonego na tej stopie, aby mógł godnie przyjąć tak dostojnego gościa.

BAJKOWSKI

E! Mój kochany, księciu pałace nie dziwne. On nie będzie patrzył na pałace, tylko na serca nasze... *Uderza się mocno po piersi* które każdy z nas otworzy mu chętnie z staropolską gościnnością i uczci wedle sił swoich.

JULIUSZ

Panowie! Księżę już zrobił wybór i nasz dom raczył obrać sobie na kwaterę.

LECHICKI

*zdziwiony i ucieszony*

Jak to? Nasz?

JULIUSZ

*uderzając ręką w telegram*

Tak donosi mi jego bratanek.

BAJKOWSKI

Szczęśliwy ten Lechicki, jak Boga kocham.

*Uderza go poufale po ramieniu.*

KWASKIEWICZ

Taki zaszczyt! *Ściska mu rękę.* Powinszować ci, Olesiu! *Z westchnieniem.* Jak się komu szczęści, to we wszystkim.

GIĘTKOWSKI

*na stronie*

Ależ to byłby skandal, żeby księżę miał mieszkać w takiej chałupie. Ja na to nigdy nie zezwolę. Muszę naradzić się z Aurorą.

*Wychodzi na lewo do drugich drzwi.*

BAJKOWSKI

*patrząc za nim*

Uważaliście, jak Giętkowskiemu mina zrzędła? Diabło mu poszło po nosie, że go ten zaszczyt ominął.

LECHICKI

*do JULIUSZA*

I kiedyż księżę przyjeżdża?

JULIUSZ

*patrząc w telegram*

Dwudziestego lipca.

KWASKIEWICZ

A więc od dziś za dwa tygodnie.

LECHICKI

To trzeba będzie jakieś porządki porobić, coś przygotować.

JULIUSZ

Niech to ojciec już mnie zostawi... Ja się tym zajmę i wszystko urządzę, jak należy.

BAJKOWSKI

*klepiąc go po ramieniu*

A ja ci pomogę. Bo ja, panie, praktyk stary, należałem przecież do tyłu komitetów, to wiem, jak, co... Zobaczysz, urządzimy mu przyjęcie, że to ha! — banderie, ognie sztuczne, obrazy żywe, krakowskie wesele, bo oni to tam w Wiedniu pasjami lubią.

KWASKIEWICZ

*wchodząc między nich*

Za pozwoleniem, daruj mój kochany, ale i my także chcemy wziąć udział w przyjęciu tak dostojnego gościa.

LECHICKI

A to się rozumie. Wszyscy przyjmować go będziemy.

JULIUSZ

Cała szlachta stanie jak jeden mąż.

Szlachcic, Polak

BAJKOWSKI

Tylko, panowie; czy fraki, czy kontusze? *Chwila milczenia, wszyscy patrzą po sobie.* Bo to ważne, panowie. Julek, jak ty sądzisz?

JULIUSZ

*wahając*

Ja myślę, że rząd nie miałby nic przeciw temu, gdybyśmy wystąpili w kontuszach.

KWASKIEWICZ

Trzeba nam się dobrze nad tym zastanowić, panowie, żeby nie palnąć bąka. A może by było dobrze poradzić się starosty?

LECHICKI

Ja myślę, że to zbyt cenne. Teraz przecież kontusze są dozwolone, nawet na balach dworskich bardzo dobrze są widziane.

JULIUSZ

Tak. Książę Adam zrobił furorę w Burgu swoim kontuszem.

BAJKOWSKI

A więc kontusz — zgoda. Wystąpimy, panie, jak prawdziwi Sarmaci — kontusze, karabele, hej, ha! Hejże, ha! Zatańczymy im, panie, mazura, poloneza... Niech znają Niemcy, jaki to u nas animusz do tańca.

ŻURYŁO

To wszystko bardzo ładnie, ale powiedzcie mi panowie, co ten książę zrobił takiego, że go tak honorujecie.

BAJKOWSKI

Co zrobił — nic, cóż my to Żydy, żeby zaraz geszefty<sup>46</sup> robić!

ŻURYŁO

*który dotąd siedział na boku, wstaje*

No, to teraz może pan Juliusz przeczyta nam dalszy ciąg swego programu.

BAJKOWSKI

A dajżeż nam pan pokój z programem. Także trafił! Właśnie teraz czas na to.

LECHICKI

To prawda. Mamy zaledwie dwa tygodnie na zrobienie wszystkiego.

BAJKOWSKI

Trzeba nam się będzie diablo zwijać.

JULIUSZ

*składa tekę*

Narady odłoży się na czas wolniejszy.

KWASKIEWICZ

A to się rozumie. Narady nie uciekną, a tu książę pilniesz.

BAJKOWSKI

Przed wszystkim, panowie, trzeba wybrać komitet: prezesa, wiceprezesa i sekretarza. Następnie podzielimy się na sekcje: sekcję przyjęcia, gospodarczą, dekoracyjną itd. Któż prezesem? Ja proponuję Lechickiego.

KWASKIEWICZ

Brawo, brawo!

JULIUSZ

Brawo!

*Biorą go pod rękę i sadzają za stołem.*

ŻURYŁO

*na przodzie sceny, kiwając głową*

I oni się dziwią, skąd się biorą ciężkie czasy.

*Zasłona spada — koniec aktu I*

---

<sup>46</sup>geszefty — interesy. [przypis edytorski]



## AKT II

*Ten sam pokój, tylko do niepoznania zmieniony. Inne obicia, inne meble, lustra, dywany, portiery, to wszystko bogate i wspaniałe. Klomby kwiatów po bokach, wśród nich posągi; nad drzwiami herb Lechickich Nałęcz, otoczony zielenią i chorągwiemi ozdobiony.*

### SCENA PIERWSZA

LECHICKI — SŁUŻĄCY — *po chwili* LOKAJ — *potem* BRONIA

SŁUŻĄCY

*trzymając koniec pasa, około którego LECHICKI się okręca, aż dochodzi do lustra*  
Znowu źle! Teraz węzeł wypadł z tyłu.

LECHICKI

*zniecierpliwiony*

Cóż u licha z tym węzłem?... To z boku, to z tyłu... a nie tu, gdzie trzeba!... Przecież powinieneś to umieć.

SŁUŻĄCY

A skąd, proszę pana? Dawniej panowie nigdy się po takim nie przebierali.

LECHICKI

*ju.*

No, to cóż zrobimy?

SŁUŻĄCY

Może by Mośka zawołać, on to umie, bo zawsze w pasie chodzi.

LECHICKI

Głupsi!... Trzymaj! *Okręca się znowu.* No, niech będzie!... Teraz jako tako. Wiąż!

LOKAJ

*w kamaszach, w liberii bogatej, wychodzi z prawej i idzie na lewo, niosąc bukiety w wazonach*

LECHICKI

*do LOKAJA*

Pan Juliusz już gotów?

LOKAJ

Kończy się ubierać, proszę pana.

LECHICKI

A banderie wyjechały już naprzeciw księcia?

LOKAJ

Właśnie ich tam pan Bajkowski szykuje za stodołami.

*Wychodzi.*

SŁUŻĄCY

*wiążąc pas*

Będzie bieda z tymi muzykantami, proszę pana.

LECHICKI

No, dlaczego?

SŁUŻĄCY

Zwyczajnie, jak Żydy — do konia to niewłożone, więc mają strasznego boja. Ja myślę, że oni nie dosiedzą na tych koniach.

BRONIA

*w negliżowej sukience i fartuszkę, wchodzi z lewej, zarumieniona od gorąca w kuchni*

Mój ojczulku, niech też ojciec idzie do tych kucharzy i zburczy ich porządek, bo ja sobie już z nimi rady dać nie mogę... Takie to butne, nieusłuchane, że okropność!

LECHICKI

Ale bo widzisz, moja kochana, to nie tacy zwyczajni, odpustowi kucharze, co ich można traktować byle jak... To artyści w swoim rodzaju. Kosztowało to niemało trudu i pieniędzy, żeby ich sprowadzić ze Lwowa na tych kilka dni.

BRONIA

Toteż zbyt kują i wydziwiają, że strach!... To im złe, to niedobre; ten woła cukru, tamten madery, a masła to mi już cały zapas wyszafowali.

LECHICKI

No, to darmo, moja kochana — jak trzeba, to trzeba. Cóż ja na to poradzę? Skoro Julek tak zadysponował...

BRONIA

Ach, ten Julek! Żeby ojciec wiedział, co on nie nasprawdzał różnych rzeczy z miasta — całą furę tego: jakieś morskie ryby, marynaty, delikatesy, dziwolągi jakies — ja tego wszystkiego, jak żyję, nie widziałam... A co win, szampanów, koniaków!... Co to wszystko musiało kosztować!

LECHICKI

*z tonu głosu widać, że sam także niezadowolony z tych wydatków*

Ha, darmo — cóż robić?... Taki pan, widzisz, ma wybredne gusta. Nie można go przecież przyjąć byle czym.

BRONIA

Mój Boże, czy też to nie grzech, dla jednego człowieka, co nas ani ziębi, ani grzeje, robić tyle zachodów i przewracać cały dom do góry nogami?

LECHICKI

No, no... A ty byś lepiej poszła ubrać się, bo księcia co tylko nie widać.

BRONIA

O! Niech się tatuńcio nie boi, już ja będę na czas... Wdzieję tylko białą sukienkę, wplotę jąką wstążkę do włosów i cała parada, bo babunia powiada, że dla młodej panienki to wystarczy.

*Spojrzawszy w okno, zaczyna się śmiać.*

LECHICKI

Z czego się śmiejesz?

BRONIA

Ach, jak to komicznie wygląda!

LECHICKI

Co takiego?

*Idzie ku oknu.*

BRONIA

Ci Żydzi za krakowiaków poprzebierani... ha, ha, ha!

LECHICKI

*zirytowany*

No, cóż tak śmiesznego?... Skoro nie można było dostać innej muzyki.

BRONIA

Ależ to można umrzeć ze śmiechu! A jak zabawnie trzęsą się na tych koniach! Muszę się temu z bliska przypatrzeć!...

*Wybiega środkiem.*

LECHICKI

*patrząc w okno, kwaśny, niezadowolony*

Ma rację... To okropnie Purim<sup>47</sup> przypomina.

<sup>47</sup>Purim — w judaizmie: święto losów; radosne święto upamiętniające biblijną historię opisaną w *Księdze Ester*. [przypis edytorski]

## SCENA DRUGA

LECHICKI — JULIUSZ — SŁUŻĄCY

JULIUSZ

*wchodzi z prawej, we fraku, do służącego*

Idź, powiedz Matlachowskiemu, żeby kazał koło gumna<sup>48</sup> poustawić stoły i wytoczyć beczkę wódki dla ludzi. *Po wyjściu służącego, zwracając się do ojca.* No, a co?... Jak się ojcu podoba urządzenie? *Wskazuje na pokój.* Wspaniale?... He?... Ci wiedeńscy tapicerzy to prawdziwi czarodzieje, w ciągu dwóch tygodni zmienili nasz dom do niepoznania, ze starej rudery zrobili prawdziwe cacko, aż miło spojrzeć. Prawda?...

LECHICKI

Tylko że to wszystko diabelnie kosztuje...

JULIUSZ

Mój ojciec, jak przyjąć, to już jak się należy — ja inaczej nie rozumiem. Zresztą cóż znaczy tych głupich parę tysięcy wobec tej pozycji, jaką zyskujemy w świecie przez przyjazd księcia, i protekcji tak wpływowej osobistości w Wiedniu. A przy tym, mam tu jeszcze jeden planik w perspektywie...

LECHICKI

*zaciekawiony*

No, cóż takiego?

JULIUSZ

*bierze ojca pod rękę i, idąc, mówi ciszej i tajemniczo*

Uważa ojciec, z księciem przyjeżdża jego bratanek, mój kolega i przyjaciel. Chłopak młody, przystojny, majątny i ma wielką przyszłość przed sobą — kto wie, czy nie uda mi się wyswatać go z Bronią.

LECHICKI

Jak to z Bronią? Przecież ona ma już swego narzeczonego.

JULIUSZ

E! Cóż to za partia?... Szlachetka na nędznej wioszczynie!

LECHICKI

Wcale nie nędzna!

JULIUSZ

A choćby, zawsze to nie ma porównania z Edwardem i jeżeli tylko on zechce, to byłoby śmiesznością dla jakichś tam skrupułów odrzucać taką partię. Trzeba być praktycznym, mój ojciec!

## SCENA TRZECIA

*CIŻ i BAJKOWSKI*

BAJKOWSKI

*w kontuszu, wchodzi zasapany i ociera pot z czoła*

A niech lichy porwie, co ja miałem kłopotu z tymi Żydami! *Siada.* Wyobraźcie sobie, ledwie za bramą konie puściły się drobnym kłusem, oni w krzyk, jakby ich kto zarzynał... gwałt!... aj waj!... Konie się spłoszyły, zaczęły ponosić, a moi Żydkowie fajt, fajt na ziemię jeden po drugim, i za żadne skarby świata nie można ich było potem namówić, żeby powtórnie dosiedli konia. Prosiłem, groziłem, besztalem, nic nie pomogło.

JULIUSZ

*śmiejąc się*

No i cóż ostatecznie zrobiliście?

<sup>48</sup>*gumno* — budynek, w którym składało się zboże przed wymłóceniem. [przypis edytorski]

BAJKOWSKI

Ha, cóż?... Musiałem konie odesłać do stajni, a ich umieściłem w klombie przy bramie i tam będą grać na powitanie księcia.

LECHICKI

Daleko lepiej...

JULIUSZ

No, a cóż z resztą?

BAJKOWSKI

Wszystko już gotowe. Skoro tylko banderie<sup>49</sup> otaczające powóz księcia ukazą się na gościńcu, wnet zaczną walić we wszystkie dzwony na wieży, bić z moździerzy, muzyka w krzakach grać, a lud wiejski sypać kwiaty i krzyczeć wiwat. To będzie szalony efekt...

LECHICKI

*ściska mu rękę*

Pocziwy Maciuś... Bóg ci zapłać, że nam tak dzielnie pomagasz.

BAJKOWSKI

*rozrzewniony, ściskając równocześnie rękę LECHICKIEGO z jednej, a JULIUSZA z drugiej strony*

Moi kochani, przecież mnie znacie, wiecie dobrze, że Bajkowski nie zwykł się nigdy usuwać od pracy dla kraju. Czy to odpust, czy bankiet, czy uroczystość jaka, Bajkowski wszędzie pierwszy, bo u mnie dobro publiczne przede wszystkim. Wiesz, Julku, nie zaszkodziłoby, żebyś przy sposobności zwrócił na mnie uwagę księcia, natrącił<sup>50</sup> mu co nieco o moich zasługach dla kraju. Nie idzie mi o marne tytuły lub ordery, uchowaj Boże, chyba gdyby gwałtem chcieli, ha... w takim razie... Chcę tylko, żeby tam w górze wiedziano o Bajkowskim. Powiedz mu, że może liczyć na mnie jak na Zawiszę — czy zechce starać się o mandat poselski, czy o co innego. Bajkowski oddaje mu się cały, duszą i ciałem, do dyspozycji. Oddam mu nawet wioszczyznę moją, jeżeli zechce, i to bez żadnych pretensji.

LECHICKI

*zdziwiony*

Jak to, gratis?

BAJKOWSKI

Jak Boga kocham. Niech tylko spłaci sobie żydowskie długi...

LECHICKI

A tak!

BAJKOWSKI

A mnie wyrobi na stare lata jaką synekurkę<sup>51</sup>, gdzie bym mógł spokojnie pracować dla dobra kraju, to niczego więcej nie żądam, jak was kocham!

JULIUSZ

*śmiejąc się*

Bardzo wierzę!

BAJKOWSKI

*ściska rękę*

Tylko mu przemów tak do serca, mój złoty!

JULIUSZ

Dobrze, dobrze.

<sup>49</sup>*banderia* — konny oddział eskorty honorowej biorący udział w niektórych uroczystościach. [przypis edytorski]

<sup>50</sup>*natrącić* — wspomnieć. [przypis edytorski]

<sup>51</sup>*synekurka*, zdrobn. od *synekura* (z łac. *sine cura*: bez troski, bez starania) — wygodna posada; dobrze płatne stanowisko niewymagające żadnej pracy; często w odniesieniu do stanowisk dworskich i kościelnych. [przypis edytorski]

LECHICKI

Może teraz zobaczymy salę jadalną, czy już wszystko tam przygotowano.

BAJKOWSKI

Tak, to najważniejsze. A przy tej sposobności może przetrącimy co nieco, bo mnie już diabelnie głód mruczy po kiskach, a do obiadu jeszcze daleko.

LECHICKI

Więc chodźmy!

*Wszyscy wychodzą na prawo.*

## SCENA CZWARTA

AURORA — IDALIA — *potem* GIĘTKOWSKI

IDALIA

*w balowej toalecie*

*Maman, czy to prawda, co mówi babunia, że jestem zbyt décolté<sup>52</sup>.*

*Staje przed lustrem.*

AURORA

*Mais non, ma chère<sup>53</sup>!* Dla jakichś tam zaściankowych szlachetków to może być za wiele, ale dla księcia nigdy nadto, wierz mi. On w wielkim świecie przyzwyczajony do tego.

IDALIA

*stając przed matką*

Więc *maman* uważasz, że tak dobrze będzie?

AURORA

Ależ cudownie, prześlicznie, zachwycająco! Gdy cię księżę zobaczy w tej toalecie, do reszty głowę straci!

IDALIA

Ach, *maman*, gdy pomyślę o naszym spotkaniu, tak wzruszoną się czuję, że jestem gotowa zemdleć!

AURORA

*namyślając się*

Ha, jak uważasz moja droga, ale może by to było *mauvais genre<sup>54</sup>*. *Attendez<sup>55</sup>* — pomówię z ojcem — *il est au courant<sup>56</sup>* takich spraw sercowych.

GIĘTKOWSKI

*wchodzi środkiem w kontuszu i poprawia ciągle pas, który na jego chudej figurze ciągle opada*

Ach, powiadam wam, *c'est ridicule<sup>57</sup>*, jak ta głupia szlachta ślepo wierzy, że księżę istotnie przyjeżdża tutaj dla zakupienia tam jakichś dóbr.

AURORA

*patrząc na córkę*

Nikt się nie domyśla, że to dla niej, dla tego naszego anioła, *pour notre ange<sup>58</sup>!*...

*Catuje ją w czoło.*

IDALIA

Ach, *maman*!

GIĘTKOWSKI

Tylko czy jesteś pewną tego — *ma chère?*

<sup>52</sup>*decolté* (fr.) — wydekoltowana; o osobie ubranej w suknię ze zbyt głębokim dekoltem. [przypis edytorski]

<sup>53</sup>*mais non, ma chère* (fr.) — ależ nie, moja droga. [przypis edytorski]

<sup>54</sup>*mauvais genre* (fr.) — w złym guście, w złym stylu. [przypis edytorski]

<sup>55</sup>*attendez* (fr.) — poczekaj (w grzecznościowej formie lm). [przypis edytorski]

<sup>56</sup>*il est au courant* (fr.) — jest na bieżąco. [przypis edytorski]

<sup>57</sup>*c'est ridicule* (fr.) — to śmieszne; to głupie. [przypis edytorski]

<sup>58</sup>*pour notre ange* (fr.) — dla naszego anioła. [przypis edytorski]

AURORA

To przecież jasne jak słońce. Widział ją w Karlsbadzie, podobała mu się — bo komuż by się nie podobał taki anioł — a że musiał wyjechać i nie mógł wtedy z wami *faire une connaissance*<sup>59</sup>, więc dowiedziawszy się, gdzie mieszkamy, przyjeżdża tutaj — *c'est naturellement*<sup>60</sup>!

GIĘTKOWSKI

Dlaczegoż nie do nas wprost?

AURORA

Alfredzie! Alfredzie! *Qu-a-tu-dit*<sup>61</sup>? Czyżby to wypadło, żeby kawaler starający się o pannę, mieszkał z nią pod jednym dachem? To by była niedelikatność w najwyższym stopniu, wbrew etykietce wielkiego świata. I to właśnie, że nie przyjeżdża wprost do nas, ale tu, daje mnie pewność, że nasza Idalcia będzie księżną.

GIĘTKOWSKI

A jej ojciec, ja sądzę, że księżę postara się zapewne o jaki tytułek dla swego teścia, *n'est ce pas*<sup>62</sup>? Ja sądzę, że co najmniej baron.

AURORA

Ach, co najmniej!

GIĘTKOWSKI

*chodź zadowolony*

Baron... *Monsieur le baron*<sup>63</sup>... Lubo daleko lepiej by brzmiało: *monsieur le comte* Giętkowski.

AURORA

*patrząc w okno*

O! *Qu'est ce que ça*<sup>64</sup>?...

GIĘTKOWSKI

*idąc ku oknu*

*Quoi*<sup>65</sup>?

AURORA

*Regarde*<sup>66</sup>! Jakiś wspaniały powóz!...

IDALIA

To może on!... Ach, *maman*!...

*Omdlewając, siada na fotel.*

GIĘTKOWSKI

*wyjmując zegarek*

Ależ dajcie pokój, księżę nie będzie tu jak za dobre pół godziny.

AURORA

Więc czyżże to może być powóz?...

GIĘTKOWSKI

*patrząc przez monokl*

Nie mam idei! Oprócz nas i hrabiego Artura, nikt tu nie ma podobnego w całej okolicy...

AURORA

Powóz zatrzymał się przed gankiem. Lechicki otwiera drzwiczki i wysadza jakąś damę. *Cofa się z oburzeniem.* Nie... to nie do uwierzenia!... *C'est incroyable*<sup>67</sup>!

<sup>59</sup>*faire une connaissance* (fr.) — zawrzeć znajomości. [przypis edytorski]

<sup>60</sup>*c'est naturellement* (fr.) — to jest naturalne. [przypis edytorski]

<sup>61</sup>*qu-a-tu-dit* (fr.) — co ty mówisz. [przypis edytorski]

<sup>62</sup>*n'est ce pas?* (fr.) — czyż nie? [przypis edytorski]

<sup>63</sup>*monsieur le baron* (fr.) — pan baron. [przypis edytorski]

<sup>64</sup>*qu'est ce que ça* (fr.) — co to jest. [przypis edytorski]

<sup>65</sup>*quoi* (fr.) — co. [przypis edytorski]

<sup>66</sup>*regarde* (fr.) — patrz. [przypis edytorski]

<sup>67</sup>*c'est incroyable* — to niewiarygodne. [przypis edytorski]

IDALIA

*Qui est la maman*<sup>68</sup>?

AURORA

Wyobraźcie sobie: Kwaskiewiczowa!... Kwaskiewiczowa w powozie!... Nie, to jest oburzające!

GIĘTKOWSKI

I dziwić się tu, że nędza panuje w kraju, skoro szlachta robi takie zbytki! Bo, że my, *c'est naturellement*, nasze urodzenie, stanowisko wymaga tego — *noblesse oblige*<sup>69</sup> — ale żeby taki Kwaskiewicz, taki mizerny szlachetka, to przecież jest nie do darowania.

IDALIA

*Regarde, maman*, co ona ma za suknię, jakie aksamity, koronki...

AURORA

*wzruszając ramionami*

Ona do aksamitów!

GIĘTKOWSKI

*Come le*<sup>70</sup> wól do karety?

AURORA

Odejdźmy od okna, żeby nie myślała, że zwracamy na nią uwagę.

*Odchodzi z IDALIĄ.*

GIĘTKOWSKI

*Tu as raison*<sup>71</sup>. To za wiele dla nich zaszczytu.

*Odchodzą na lewo, siadają przy stoliku, biorą gazety i udają zaczytanych.*

## SCENA PIĄTA

*CIZ* — LECHICKI — KWASKIEWICZ — *potem* LEONIDAS — *w końcu* PETRONELA

LECHICKI

*prowadząc pod rękę KWASKIEWICZA, wesoło*

Więc ostatecznie dałeś się namówić na ten powóz?

KWASKIEWICZ

*w kontuszu, który na nim wisi niezgrabnie*

Cóż miałem robić? Jak mi zaczęła baba trajkotać za uszami, narzekać, stękać, że dziś lada Żydówka wozi się powozami, a ona, jakby jaka ekonomiczna córka, poniewiera się na nędznych dryndulkach, tak dla miłego spokoju, skąd wziąć, to wziąć, a musiałem kupić. *Poufnie.* Zrobiło się po części ten luksus i dla Leonidasa.

LECHICKI

E!

KWASKIEWICZ

Żona moja, uważasz, rada by go koniecznie umieścić przy księciu, bo utrzymuje, że on ma wielkie zdolności na dyplomata. Więc żeby się jakoś lepiej zaprezentować księciu... rozumiesz?...

*Mówi dalej po cichu.*

LEONIDAS

*wpada w krakowski ubrani i kłaniając się obecnym, mówi*

Sanowanie!... Sanowanie!... Sanowanie!... *Staje przed GIĘTKOWSKIMI.* A co?... Psepysny ze mnie krakowiacek — co?... *Śpiewa:* „Krakowiacek ci ja — na całą gromadę”...

<sup>68</sup>*Qui est la, maman?* — Kto to jest, mammo? [przypis edytorski]

<sup>69</sup>*noblesse oblige* (fr.) — szlachectwo zobowiązuje. [przypis edytorski]

<sup>70</sup>*come le* (fr.) — tak jak. [przypis edytorski]

<sup>71</sup>*tu as raison* (fr.) — masz rację. [przypis edytorski]

AURORA

*na stronie*

*Imbecile*<sup>72</sup>!

*Odwraca się z IDALIĄ w inną stronę.*

GIĘTKOWSKI

*wstaje, idzie do żony i mówi półgłosem:*

*Plus confidence, que*<sup>73</sup>...

*Dalej cicho.*

LEONIDAS

*do ojca*

A co?... Mówił już ojciec panu o moim wirsu?...

LECHICKI

O jakim wierszu?

KWASKIEWICZ

A coś tam nabazgrał na powitanie księcia.

LEONIDAS

Psepysny wiersz na cześć księcia!... Niby od ludu, którego mam zaszczyt być przedstawicielem. Wiersz panegiryczny. Właściwie to ja nie wiem, co on takiego ważnego w życiu zrobił, bo nic o nim nie czytałem ani nie słyszałem, ale od czegoś licencja poetyczna. Zrobiłem z niego pirsozędnego bohatera. Tylko ja muszę sam ten wiersz deklamować, bo inaczej cała jego piękność psepadnie.

PETRONELA

*wchodzi powoli, nadęta, wystrojona, suknia aksamitna z długim ogonem, ubrana koronkami, na głowie pióra i wachlarz z piór*

A wiesz pan, panie Lechicki, że urządziłeś dwór wspaniale, cudownie, do niepoznania... Co za komfort, jaka elegancja!

AURORA

*do męża*

Ona się też na tym rozumie!...

PETRONELA

*do LEONIDAS*

Patrzaj, teraz udają, że nas nie widzą, a przed chwilą stali wszyscy przy oknie. Zobaczysz, ona tu żółtaczki dostanie z zazdrości. *Słodko: A!*... witam kochane panie!

AURORA

*kładąc gazetę*

O, to pani!... Doprawdy nie zauważyłam. Takeśmy się z Idalką zaczytały w „*Journale amusant*”<sup>74</sup>.

*Witają się grzecznie, ale chłodno.*

LECHICKI

*zbliżając się do PETRONELI, siadającej obok AURORY*

Ale, co suknia, to suknia, pi-pi, co za ogon!

PETRONELA

*wyniosłe i z powagą*

Jestem z zasady przeciwna wszelkim ogonom, ale zrobiłam dla kraju tę ofiarę.

LECHICKI

*zdziwiony, z uśmiechem*

<sup>72</sup>*imbecile* (fr.) — imbecyl; gamoń. [przypis edytorski]

<sup>73</sup>*plus confidence, que...* (fr.) — więcej pewności siebie niż... (zdanie urwane). [przypis edytorski]

<sup>74</sup>„*Journale amusant*” (fr.) — dosł. dziennik humorystyczny; tytuł francuskiego tygodnika satyrycznego, ukazującego się w latach 1856–1933, założony przez karykaturzystę, dziennikarza i wydawcę Charlesa Philipona, skupiający się głównie na teatrze i modzie. [przypis edytorski]



Dla kraju!?

PETRONELA

*z powagą*

Tak... Żeby księżę nie myślał, że tu u nas taka barbaria, jak głoszą wiedeńskie gazety, i że nie wiemy, jak się ubrać na przyjęcie takiej osoby...

AURORA

*do IDALII, drwiąco*

Co ta plecie!

*Śmieje się skrycie.*

KWASKIEWICZ

*do LECHICKIEGO*

I to trzeba ci wiedzieć, suknia aż z samego Paryża!

PETRONELA

O, bo nie ma jak Paryż!... *Do LEONIDASA.* Nie uważałaś, jak pozieleniała?... Ona tu jeszcze zemdleje albo ją szlag trafi, zobaczysz...

## SCENA SZÓSTA

*CIŻ* — BAJKOWSKI — *później ŻURYŁO*

BAJKOWSKI

*wchodzi środkiem*

Nie, wicie państwo, to skandal, skandal na gruby kamień!

LECHICKI, KWASKIEWICZ, PETRONELA, LEONIDAS

No, no, co takiego?

BAJKOWSKI

Wyobraźcie sobie... Żuryłowie przyjechali w surdutach! Stary nawet w jakiejś kapocie czy czamarze!

WSZYSCY

*z oburzeniem*

Być nie może!

BAJKOWSKI

Jak was kocham!

LECHICKI

*idzie do okna*

Gdzież oni są?... Nigdzie ich nie widać!

BAJKOWSKI

Zajechali przed stajnię, żeby odprzęgnąć konia, bo nawet furmana ze sobą nie wzięli.

PETRONELA

To jest lekceważenie nas wszystkich!

GIĘTKOWSKI

A przede wszystkim księcia!

BAJKOWSKI

Jak Boga kocham, nie wytrzymam i palnę im takie *verba veritatis*<sup>75</sup>, że im aż w pięty pójdzie!

GIĘTKOWSKI

*patrząc przez okno*

---

<sup>75</sup>*verba veritatis* (łac.) — słowa prawdy. [przypis edytorski]

Voila<sup>76</sup>, idzie tutaj ten oryginał!

AURORA

*zrywając się z IDALIĄ, do męża*

Chodźmy, *mon chère*, bo ja nie życzę sobie wcale spotkać się z tym gburem!

*Wychodzi z IDALIĄ środkiem.*

ŻURYŁO

*wchodzi środkowymi drzwiami, w czamarze z pętlcami, klania się wychodzącym, przy-  
patrując się im z podziwem, potem wchodzi na scenę również zdziwiony*

Sługa, służka łaskawych pań i panów... Miły Boże, a cóż to za prześliczna maskarada!... Wszyscy tak poubierani, że poznać trudno! A, pani Kwaskiewiczowa dobrodziejka, dalibóg nie poznałem także, bo pani dobrodziejka wygląda dziś co najmniej na księżnę. I mówią, że bieda w kraju, że ciężkie czasy, a toż nabob<sup>77</sup> by suciej<sup>78</sup> swojej żony nie wystroił.

BAJKOWSKI

A cóż pan chciałeś, żebyśmy kapoty powdziewali, jak pan?

ŻURYŁO

Ta to, dobrodzieju, moja świąteczna kapota, od wielkiego dzwonu, a ja także!

BAJKOWSKI

Być może, tylko wcale niestosowna na przyjęcie takiego dygnitarza jak książe.

ŻURYŁO

Jeżeli ja się panu Bogu prezentuję w takim stroju co niedzielę...

KWASKIEWICZ

To inna rzecz Pan Bóg, a inna książe!...

ŻURYŁO

Ha, jeżeli panowie uważacie, że książe coś lepszego od Pana Boga, to ja mu się gotów na oczy nie pokazywać, żeby go nie obrazić tą kapotą!

BAJKOWSKI

Tobys pan najmądrzej zrobił!

LECHICKI

Ależ Maciusiu! Proszę cię, daj spokój!

BAJKOWSKI

Ja wiem, co mówię, i nie cofam tego, com powiedział. Bo jeżeli książe fatyguje się tyle mil do nas, to nasz psi obowiązek przyjąć go, jak należy, i dać mu poznać nas i nasz kraj!

*Odchodzi.*

ŻURYŁO

*idąc za nim*

Ależ łaskawco dobrodzieju! Jeżeli idzie o to, aby ten pan poznał istotnie nasz kraj, to powinniśmy stanąć przed nim w łachmanach i dziurawych butach, bo to dopiero byłby rzeczywisty obraz naszego kraju! No, nie?

PETRONELA

Chodź Leonidasie, ja kazań słuchać nie potrzebuję!

*Wychodzi środkiem, oparta na ręku syna.*

BAJKOWSKI

Racja! Co będziemy słuchać takich bredni... Chodź, Jasiu!

*Wychodzi z KWASKIEWICZEM pod rękę.*

<sup>76</sup>voila (fr.) — oto, otóż. [przypis edytorski]

<sup>77</sup>nabob — nabab; tytuł muzułmańskiego księcia w Indiach; pot.: bogacz. [przypis edytorski]

<sup>78</sup>suciej — bardziej obficie. [przypis edytorski]

ŻURYŁO

*patrząc za nimi, kiwa głową*

Prawda w oczy kole! *Do* LECHICKIEGO. Wypłoszyłem ci gości, panie Lechicki. *Siada przy nim.* Nic nie szkodzi! Lepiej, że sobie poszli, pogadamy swobodniej o naszych interesach. *Przysuwa się.* Bo ja tu przyjechałem do kochanego pana ułożyć się względem weseliska. Może byśmy to z dożynkiem złączyli... hę? Co? Byłoby i taniej, i ładniej.

LECHICKI

Jak to?... Teraz... już?...

ŻURYŁO

A na cóż czekać? Szkoda czasu na długie amory. Skoro się kochają, niech się żenią i kwita.

LECHICKI

*kwaśno, niechętnie*

Ależ to niemożliwe! Wyprawa jeszcze niegotowa. Bronia dopiero na święty Michał<sup>79</sup> pojedzie ze mną do miasta nakupić materii na suknie.

ŻURYŁO

A to po co? A komuż ona te jedwabie będzie pokazywać na wsi? Krowom na pastwisku albo chłopom w kościele? Czyż to nie szkoda pieniędzy na takie zbytki?

LECHICKI

*wstaje zniecierpliwiony*

Przecież trzeba mieć wzgląd na godność, na stanowisko. Cóż by świat na to powiedział? Przecież to szlachecka córka!

ŻURYŁO

Toć nią będzie, choćby i w perkalikach<sup>80</sup>. A wierz mi, dobrodzieju, że szkoda wyrzucać grosz na takie fatalaszki!...

LECHICKI

*ju.*

Być może, być może, ale daruj, kochany panie, teraz nie pora gadać o tym, kiedy lada chwila spodziewam się dostojnego gościa. Daruje pan, ale muszę jeszcze wydać niektóre rozkazy. Pogamy kiedy indziej, później, do widzenia.

*Nie patrzając na niego, wychodzi szybko środkowymi drzwiami.*

## SCENA SIÓDMA

ŻURYŁO — BRONIA — KAROL — *później* SŁUŻĄCY

ŻURYŁO

*patrząc za odchodzącym*

O, nie podoba mi się jakoś dzisiaj ten pan Lechicki! Coś w tym jest!...

BRONIA

*w białej sukience, wchodzi z drugich drzwi z lewej*

Cóż, mówił pan z ojcem?

ŻURYŁO

*zamyślony, powtarza machinalnie*

Z ojcem?

BRONIA

No bo Karol mówił mi, że pan dziś miał z nim pogadać o nas! I cóż ojciec?

ŻURYŁO

Nie chciał wcale mówić o weselu.

<sup>79</sup>na święty Michał — 11 listopada. [przypis edytorski]

<sup>80</sup>perkalik, zdrobn. od perkal (z fr. *percale*) — tani materiał bawełniany o splocie płóciennym. [przypis edytorski]

BRONIA

*wystraszona*

Dlaczego? Z jakiego powodu?

ŻURYŁO

Czy ja wiem? Może ta wizyta księcia tak go zmieniła? Może teraz Żuryło dla jego córki za małą wydaje się figurą.

BRONIA

Ależ panie!...

ŻURYŁO

U nas takie rzeczy łatwo ludziom zawracają głowy. Ale ja także mam swoją ambicję i prosić się nie myślę. Jak nie — to kłaniam się unieźnienie — zabieram Karola i bywajcie zdrowi.

BRONIA

A ja? Z *placzem*. Cóż wtedy biedna pocznę?

ŻURYŁO

Prawda!... O tobie dziewczeczko nie myślałem. — Tfu!... Samolub ze mnie paskudny!

BRONIA

*rzuca mu się na piersi*

Ja bym tu umarła z rozpaczy!

ŻURYŁO

Więc ty tak bardzo kochasz mego Karola?

BRONIA

O bardzo, bardzo!

ŻURYŁO

A skoro tak, to nam nie wolno rejterować<sup>81</sup> z placu.

BRONIA

Ja poproszę ojca, powiem mu, że ja bez Karola żyć nie mogę, że jak nie pójdę za niego... to nie pójdę za nikogo...

ŻURYŁO

*tuląc ją i głaszcząc*

Przypuścimy do niego szturm ze wszystkich stron.

BRONIA

Tylko przed Karolem ani słowa o tym, że ojciec robi jakie trudności. On taki ambitny, to by go ubodło, zmartwiło.

ŻURYŁO

Pocziwa dziewczeczka i o tym pomyślała. No, dobrze, dobrze, będziemy grali oboje komedię, żeby go nie zmartwić.

BRONIA

*żywo dając znak*

Pst!... Idzie.

KAROL

*wchodzi żywo*

I cóż, ojczu, mówiłeś z panem Lechickim?

ŻURYŁO

*udając wesołość*

A jakże, mówiłem — o, mówiłem!

---

<sup>81</sup>rejterować — uciekać; wycofywać się (o wojsku). [przypis edytorski]

BRONIA

Nawet bardzo długo mówili panowie ze sobą.

KAROL

Długo? Dlaczego długo? Czy może pan Lechicki ma jakie wątpliwości? Waha się?

BRONIA

Ale gdzie tam...

*Daje znaki Żuryło, aby mówił dalej.*

ŻURYŁO

Owszem — przeciwnie.

KAROL

*ucieszony*

Więc zgadza się? Przystaje?...

ŻURYŁO

Ależ rozumie się!

KAROL

Cóż mówił?

BRONIA

Ucieszył się ogromnie.

KAROL

*z żywą radością*

Czy tak? Ojciec, ucieszył się?

ŻURYŁO

Ale ogromnie, powiadam ci, skakał z radości!

KAROL

*odetchnąwszy*

Ach, to dobrze, bo przyznam się wam, bałem się.

BRONIA

Czego?

KAROL

Sam nie wiem. Ale pan Lechicki wydawał mi się dzisiaj taki jakiś zimny, obojętny.

ŻURYŁO

*do BRONII*

A co, nie mówiłem ci?

KAROL

Jak to? Więc i ojciec to zauważyłeś?

ŻURYŁO

*zmieszany*

Ja? Ale, zdaje ci się — przeciwnie.

BRONIA

Zdawało się panu.

ŻURYŁO

Tak, pewnie ci się zdawało.

KAROL

Być może. Ale przed chwilą gdyśmy się spotkali, przeszedł koło mnie, jakby mnie nie widział, a raczej nie chciał widzieć.

BRONIA

Nie dziw mu się pan. On teraz taki zajęty tym przyjazdem księcia.

*Słysząc za sceną huk gwałtowny, potem gwar, hałas, wołanie, zamieszanie. Karol biegnie do okna.*

ŻURYŁO

A to co? Co się tam stało?

KAROL

*stojąc przy oknie*

Wszyscy biegają ku stodołom. Wołają o sikawki.

ŻURYŁO

A niechże ręka boska broni, chodźmy Karolu.

*Wybiegają szybko.*

BRONIA

*w oknie, wystraszona składając ręce*

Matko Najświętsza, Królowo nieba i ziemi! Co to takiego? Giętkowscy, Kwaskiewicz, wszystko to biegnie z ganku w tamtą stronę... *Do wchodzącego SŁUŻĄCEGO.* Antoni! Co się tam stało?

SŁUŻĄCY

E, nic, panienko... Więcej strachu jak czego. A to te fajerwerki, co były przygotowane na przyjęcie księcia, zapaliły się i buchły od razu. Huku było dużo, ale nic się nie stało dzięki Bogu. Idę powiedzieć to starszej pani, żeby się niepotrzebnie nie trwożyła.

BRONIA

*głaszcząc go po ramieniu*

Idź, Antoni, idź, ja tam zaraz przyjdę z panem Karolem i jego ojcem, tylko wrócę od stodoł. *SŁUŻĄCY odchodzi do pokoju babki, BRONIA po jego odejściu idzie do okna.* A to kto? Jakaś dama elegancko ubrana idzie tu od furtki ogrodowej. Nie znam jej, nigdy jej tu nie widziałam. Ogląda się, jakby szukała kogoś. Wchodzi do domu. Kto tu być może?

## SCENA ÓSMA

BRONIA, NATALKA, *potem* JULIUSZ

NATALKA

*w eleganckim podróżnym ubraniu, w białej woalce*

Nigdzie nikogo, żeby choć spytać można. *Spostrzega BRONIĘ.* A, jakaś facetka! — Moja mała, gdzie ja bym tu mogła znaleźć pana Juliusza Lechickiego, wszak tutaj mieszka?

BRONIA

*patrzy zdziwiona*

Tak...

NATALKA

I jest w domu?

BRONIA

Jest. *Na stronie.* Kto to być może?

NATALKA

To idźże mu powiedzieć, że jego znajoma, jego dobra znajoma z Wiednia, chce się z nim zobaczyć.

BRONIA

Pani zna się tak dobrze z moim bratem?

NATALKA

Phi! Zналиśmy się jak tyse konie. On mnie nie nazywał inaczej tylko swoją najdroższą Natalką — swoje szaczerle — kochaliśmy się, że nie idzie dalej.

BRONIA

Więc pani może jesteś jego narzeczoną?

NATALKA

Coś więcej, moja ty dziecławeczko.

BRONIA

Więcej? Więc chyba żona?

NATALKA

Coś w tym rodzaju. *Na stronie*. A to naiwna gąska.

BRONIA

To dziwna rzecz, że Julek nic nam nie wspominał o tym. A może obawiał się, że ojciec nie zgodzi się?

NATALKA

A cóż stary miał się wtrącać do tego? Przecież Julek pełnoletni.

BRONIA

No tak, ale zawsze...

NATALKA

*ujrząwszy wchodzącego JULIUSZA*

A, *servus!*

JULIUSZ

*przeżażony*

Natalka!... Broniu, proszę cię, odejdz.

BRONIA

Ależ braciszku, ja już wiem wszystko. Ta pani powiedziała mi...

JULIUSZ

Proszę cię, odejdz, zostaw nas samych. Potrzebuję rozmówić się z tą panią. *Bierze ją za rękę i odprowadza ku drzwiom na lewo*. Idź do babci.

BRONIA

*ociągając się*

Ha, skoro tak chcesz...

JULIUSZ

*cicho*

Tylko przed ojcem ani słowa, rozumiesz?

BRONIA

Nie bój się, nie powiem ani słóweczka. *Odchodząc, mówi na stronie*. A więc to z obawy przed ojcem. Biedny Julek.

*Wychodzi.*

JULIUSZ

*wraca do NATALKI z miną groźną, a zarazem zakłopotaną*

Przed wszystkim, którądyś tu weszła?

NATALKA

*drwiąco*

Także pytanie. Przecież nie oknem.

JULIUSZ

Widział cię kto?

NATALKA

Oprócz tej malej nikt więcej.

JULIUSZ

A teraz powiedz, jak śmiałaś wchodzić do tego domu?

NATALKA

O wa! Ja nie na takie rzeczy się ośmielałam. Trzeba było odpisywać na moje listy, tobyś nie była potrzebowała fatygować się aż tu z Wiednia.

JULIUSZ

*oglądając się niespokojnie*

Mów ciszej, bo gotów kto usłyszeć.

NATALKA

Niech słyszy, a cóż mnie to obchodzi.

JULIUSZ

Nie zapominaj, że jesteś w uczciwym, obywatelskim domu.

NATALKA

*pogardliwie*

E, mój panie, mnie książęce nie dziwne.

JULIUSZ

*gwałtownie*

Milcz, bo...

NATALKA

Spróbuj tylko, a zobaczysz, jaką zrobię awanturę. Mam ja tu swoich obrońców. Tam za ogrodem w powozie, który mnie tu przywiózł ze stacji, czeka mój brat, co był atletą w cyrku Renza, i mój narzeczony, nauczyciel fechtunku. Niech tylko dam znak z tego okna, a wnet zjawią się tutaj i obronią mnie przed każdą napaścią.

JULIUSZ

*desperacko*

Więc czegoś chcesz ostatecznie? Po coś tu przyszła?

NATALKA

Dobry sobie, jeszcze się pyta! Cóż to pan myślałeś, że mnie można porzucić jak pierwszą lepszą? Byłam ci wierną blisko półtora roku, a ty zamiast wdzięczności, odjechałeś mnie jednego pięknego dnia tak *mir nichts, dir nichts*<sup>82</sup> i sądziłeś, że już rzecz skończona. O! Nie, mój panie, z Natalką tak się nie postępuje!

JULIUSZ

Przecież u stu diabłów nie mogłaś myśleć, że się z tobą ożenię?

NATALKA

Bo bym też nie chciała.

JULIUSZ

Ona by nie chciała. Dobra sobie.

NATALKA

Jeżeli pan chciałeś zerwać ze mną, to należało to zrobić w godziwy sposób, tak jak robią uczciwi i szlachetni ludzie — pożegnać się.

JULIUSZ

No, więc teraz żegnam się z tobą, bądź zdrowa i daj mi święty pokój.

NATALKA

O mój panie, ja nie rozumiem takiego pożegnania.

JULIUSZ

Więc jakże chcesz u stu lichów, żebyś się żegnał jeszcze?

NATALKA

Jak? Cóż to, pan nie wiesz, jak się żegnać należy?

JULIUSZ

Ależ żeby mnie diabli wzięli, tak nie wiem, o co ci właściwie idzie.

NATALKA

To ja panu powiem. *Siada i patrząc w sufit, swobodnie mówi.* Kiedy hrabia Alfons miał się żenić i musiał rozstać się ze mną, dał mi na ukojenie i otarcie łez sześć białych po tysiąc

<sup>82</sup>*mir nichts, dir nichts* (niem.) — mnie nic, tobie nic. [przypis edytorski]



guldenów każdy i garnitur szmargdowy za 600 florenów w dodatku. *Po chwili.* Ernest Goltz, bankier, gdyśmy się rozchodzili, był jeszcze hojniejszy, bo mi ofiarował dwadzieścia tysięcy marek i odwiózł mnie własnym kosztem z Berlina do Wiednia. *Wstaje.* Otóż to tak, mój panie, żegnają się prawdziwi gentelmeni, a nie tak, jak pan postąpiłeś sobie ze mną. Służącej w ten sposób się nie oddała, a nie dopiero mnie. To było niegodziwie, mój panie, nikczemnie.

JULIUSZ  
*wybucho gwałtownie*  
Natalka, milcz — bo...

NATALKA  
*cofa się do okna*  
Czy mam zawołać moich obrońców?

JULIUSZ  
*ogląda się niespokojnie i mówi na stronie*  
Ha, co za fatalne położenie. *Głośno.* Więc ostatecznie idzie ci o pieniądze.

NATALKA  
Spodziewam się. Przecież nie o twoją miłość.

JULIUSZ  
Więc ileż chcesz?

NATALKA  
Ile? *Po chwili namysłu.* Ponieważ nie jesteś ani hrabią, ani bankierem, tylko zwyczajnym sobie szlachetką, więc żądam tylko trzy tysiące.

JULIUSZ  
*dobitnie*  
Trzy tysiące guldenów!

NATALKA  
No, przecież nie krajcarów!

JULIUSZ  
Zwariowałaś?... Trzy tysiące? Za co?

NATALKA  
*z lekceważeniem*  
No, daj dwa, żeby raz skończyć, bo mnie już nudzi ta cała historia.

JULIUSZ  
*po chwili namysłu, z rezygnacją*  
Dobrze, dam, ale później, teraz nie mogę, nie mam.

NATALKA  
Obiecanki cacanki, nie ma głupich.  
*Siada.*

JULIUSZ  
*niecierpliwie*  
Klnę ci się na wszystko, że nie mam.

NATALKA  
*bawiąc się parasolką*  
To daj mi weksel.

JULIUSZ  
*po namyśle*  
Pał cię lichem, dam. *Nadstuchuje.* Cicho, ktoś tutaj idzie. Wejdz tymczasem do tego pokoju. *Wskazuje pierwszy pokój na lewo.* Ukryj się tam. Za chwilę przyniosę ci weksel.

NATALKA

Cóż, ja się mam chować? Albo ja to kogo zabiła albo okradła?

JULIUSZ

*blagalnie*

Natalko, bój się Boga, zgubisz mnie. Tu idzie o moją reputację. Zrobię wszystko, co zechcesz, tylko ukryj się.

NATALKA

*śmiejąc się*

Jakiś ty zabawny w tej chwili.

JULIUSZ

*nadstuchując*

Natalko, zmiłuj się...

NATALKA

*idąc powoli*

No, idę już, idę... Ale pamiętaj, że ja mam obrońców.

JULIUSZ

Dobrze, już dobrze. *Popychając ją delikatnie do pokoju, zamyka prędko drzwi i chowa klucz.* A tom wlaź w kabałę!... Niech lichy porwie. Karol miał rację.

*Ociera pot z czoła i siada zmęczony na kanapie.*

## SCENA DZIEWIĄTA

JULIUSZ, PETRONELA, LEONIDAS, KWASKIEWICZ, *potem* GIĘTKOWSKI, AURORA, IDALIA, *na-  
stępnie* BAJKOWSKI, ŻURYŁO, KAROL, *w końcu* BRONIA

PETRONELA

*wpada wzburzona, za nią LEONIDAS i KWASKIEWICZ*

Panie Juliuszu! Co to znaczy? Dlaczego nie chcecie pozwolić, żeby Leonidas wygłosił swój wiersz przed księciem?

LEONIDAS

To jest nikcemna intryga!

JULIUSZ

*opryskliwie*

Ależ ja o niczym nie wiem. To zapewne Bajkowski...

PETRONELA

Żeby stu Bajkowskich, to mój Leonidas będzie mówił!

LEONIDAS

Ja muszę sam, bo ten wirs potsebuje wymowy, ucucia.

PETRONELA

Ja pójdę do niego i zrobię mu awanturę.

JULIUSZ

*wstaje zniecierpliwiony*

A róbcie państwo, co wam się podoba, tylko mnie dajcie święty pokój.

*Odchodzi na prawo.*

GIĘTKOWSKI

*wraz z AURORĄ wprowadzają pod rękę osłabioną IDALIĘ*

Tu spocznij, *ma chère*...

*sadzają ją.*

AURORA

Idalio, przyjdź do siebie. *Do KWASKIEWICZA.* Ona biedaczka taka nerwowa, ten wypadek z ogniami ją przeraził.

*Słychać dzwony i moździerz.*

BAJKOWSKI

*wpada zalterowany*<sup>83</sup>

Panowie!... Banderie już widać na gościńcu!... Spieszmy na powitanie księcia!

*Wybiega równocześnie z BAJKOWSKIM, który wpadł środkiem; wchodzi z drugich drzwi z lewej ŻURYŁO i KAROL i przysłuchują się na boku.*

GIĘTKOWSKI

*zrywa się, poprawia pas, faworyty, monokl i idzie ku drzwiom środkowym do żony*

Wy go tu przyjmiecie. Idalia wręczy mu bukiet, a ja idę wysadzić księcia z powozu...

KWASKIEWICZ

*zastępując mu drogę*

Przepraszam, ale Bajkowski mnie ten zaszczyt powierzył.

GIĘTKOWSKI

A mnie Juliusz. On tu gospodarzem!

KWASKIEWICZ

Niech sobie będzie — ja nie ustąpię!

GIĘTKOWSKI

Ani ja!

KAROL

*z uśmiechem*

Ależ panowie — książkę zapewne ma dwie ręce, to przecież wystarczy dla was obu.

GIĘTKOWSKI

*C'est vrai*<sup>84</sup>...

KWASKIEWICZ

A więc spieszmy!

*Wybiegają — muzyka zaczyna grać marsza — dzwony i moździerze wciąż się odzywają.*

PETRONELA

*do syna*

A ty?

LEONIDAS

*z patosem*

Ja, mamecko? Jak ten lord angielski królowej Elżbiecie, zucę mu mój oberrok pod nogi. Zobaczy mama, jaki to salony efekt zrobi!

*Wybiega.*

PETRONELA

*wyciąga za nim ręce*

Spiesz, mój synu!

ŻURYŁO

*na przodzie sceny — na boku — patrząc za odchodzącymi z politowaniem*

Gdybym nie wiedział kto to, przysiągłbym, że lokaje!

BRONIA

*z lewej — do KAROLA*

Już jedzie — prawda?

KAROL

Podobno!

BRONIA

Chodźmy do okna. Stąd najlepiej zobaczymy.

<sup>83</sup>zalterowany — przejęty, wzburzony, zmartwiony, zasmucony itp. [przypis edytorski]

<sup>84</sup>c'est vrai (fr.) — to prawda. [przypis edytorski]

IDALIA

*Maman, jak mi serce bije.*

AURORA

*daje jej flakonik*

*Courage<sup>85</sup> — ma chère!*

ŻURYŁO

*zbliża się z uśmiechem do okna*

No, cóż tam?

BRONIA

Powóz zajechał już przed ganek!

*Wiwaty — okrzyki „hoch”, wiwat, „er lebe hoch<sup>86</sup>”.*

PETRONELA

*która zaciekawiona zbliżyła się do okna i patrzy ponad głowy stojących*

Jakoś nikt nie wysiada!

BRONIA

Służący oddaje Julkowi jakieś pismo!

KAROL

Telegram!

BRONIA

Czyta głośno...

PETRONELA

Coś musi być niedobrego — bo wszyscy mają jakieś powarzone miny!

BRONIA

I muzyce kazali przestać!

PETRONELA

*zaniepokojona*

Co to być może?

KAROL

Idą tutaj wszyscy!

*Wchodzą BAJKOWSKI, KWASKIEWICZ, GIĘTKOWSKI, LEONIDAS, kwaśni i zachmurzeni.*

BAJKOWSKI

*rzuca czapkę na ziemię*

A bodaj to siarczyste pioruny!

PETRONELA

Co to jest?... Co się stało?... Gdzie książkę?

KWASKIEWICZ

*machając ręką*

A diabli go wiedzą!

*Siada zły na boku, na przodzie sceny.*

PETRONELA

*do BAJKOWSKIEGO*

Więc przyjazd odłożony?

BAJKOWSKI

*In saecula saeculorum<sup>87</sup>!*

AURORA

*do męża*

<sup>85</sup>*courage* (fr.) — odwagi. [przypis edytorski]

<sup>86</sup>*hoch* (...) *er lebe hoch* (niem.) — niech żyje. [przypis edytorski]

<sup>87</sup>*in saecula saeculorum* (łac.) — na wieki wieków. [przypis edytorski]

Jak to?

GIĘTKOWSKI

Trafiło mu się kupić jakieś inne dobra w Styrii.

BAJKOWSKI

I nas w trąbę puścił! — O! Te arystokraty!

IDALIA

*omdlewając*

*Maman, słabo mi!*

AURORA

*cucąc ją*

Idalio!... Alfredzie!

GIĘTKOWSKI

*spieszy na ratunek córce*

ŻURYŁO

Masz babo redutę!

KWASKIEWICZ

Ja przeczynałem, że się to nie uda, bo my już mamy takie psie szczęście.

*Zastona spada.*

# AKT III

*Ten sam pokój, co w akcie drugim.*

## SCENA PIERWSZA

MATLACHOWSKI, *później* JULIUSZ, *potem* NATALKA

MATLACHOWSKI

*wchodzi z prawej.*

Oj! Coś naszym panom diablo miny spadły na kwintę po tym wypadku z księciem. Siedzą przy stole jak struci — mało co jedzą. Nawet Bajkowski stracił apetyt. A nasz pan — Chryste Jezu — taki zły, że strach. Nic nie mówi, tylko wąsy kręci. I coby nie, tyle przypadków, przygotowań — a tu nic z tego, tylko wstyd, bo jak się to rozniesie po okolicy, to będzie z tego śmiechu niemało. Oj! Diabło sobie ten ksiączę zadrwił z naszych panów. A to wszystko przez pana Juliusza, bo gdyby nie on... *Słychać pukanie w pierwsze drzwi na lewo.* A tam co? Któż się tam dobywa? *Idzie do drzwi.* Kto tam?

NATALKA

*za drzwiami, z gniewem*

Proszę mnie puścić, bo ja nie myślę tu siedzieć Bóg wie dokąd!

MATLACHOWSKI

*mocno zdziwiony*

Jakaś kobieta!... Kto to być może?

JULIUSZ

*wchodzi z prawej*

Trzeba korzystać z czasu i zanim goście wstaną od stołu, wyprawić tę... *Spostrzega MATLACHOWSKIEGO.* Masz tobie!... *Głośno.* Czego Matlachowski się tu kręci? Tu nie ma żadnej roboty. Proszę iść sobie.

MATLACHOWSKI

*tajemniczo*

Bo tam, proszę pana, jakaś obca kobieta w pokoju naszej panienki. *Słychać przewracanie stołka.* O! Jak się tłucze!

JULIUSZ

*niecierpliwie*

Niech Matlachowski nie wtrąca się do tego, co do niego nie należy, i idzie sobie do wszystkich diabłów!

MATLACHOWSKI

*na stronie*

O! Coś mi się to podejrzanym wydaje. Muszę ja to powiedzieć starszej pani, bo to jakaś nieczysta sprawa!

*Wychodzi głębią, patrząc spode łba na JULIUSZA.*

JULIUSZ

*Przekonawszy się, że MATLACHOWSKI poszedł, wraca i otwiera drzwi dobijającej się NATALCE, która wchodzi*

Dlaczego wyprawiasz hałasy, skoro prosiłem, żebyś siedziała cicho.

NATALKA

Cóż ty myślisz mnie tu głodem zamorzyć? Skończmy już raz tę sprawę, bo mnie to nudzić zaczyna. Ja muszę iść, tam czekają na mnie.

JULIUSZ

*Nasłuchuje*

Wstają od stołu. Teraz niepodobna. *Popycha ją lekko ku drzwiom.* Goście tu idą, schoj się... tędy w żaden sposób wyjść nie można!

NATALKA

*wskazuje na pokój, z którego wyszła*  
A tamtędy? Tam są jakieś drzwi z tamtej strony.

JULIUSZ

Idź do kredensu. Tam służba ciągle się kreci.

NATALKA

To dopóki ty mnie myślisz trzymać w tym areszcie?

JULIUSZ

Musisz poczekać do zmroku, goście się tymczasem rozjadą, a wtedy łatwiej mi będzie przeprowadzić cię. Przyjdę sam po ciebie. A teraz idź, bo nadchodzą.

NATALKA

Ależ ja głodna jak pies!

JULIUSZ

Każę ci przynieść co z obiadu — sam przyniosę — tylko idź już... idź. *Popycha ją i zamyka.* Ach, żeby się to już skończyło!

*Wychodzi środkiem.*

## SCENA DRUGA

LEONIDAS, KWASKIEWICZ, PETRONELA, *potem* AURORA, IDALIA, *w końcu* BAJKOWSKI, ŻURYŁO

LEONIDAS

*wchodzi z prawej i paląc papierosa, puszcza duże kłęby dymu — ujrzawszy Julka, woła*  
Julek, Julek, pst! Słysz! Poleciał jak salony!... *Do ojca, który chmurny, zły, kwaśny idzie za nim, paląc cygaro.* Ucieka psed nami, bo mu wstyd, że się tak okrutnie zblamował z tym księciem.

*Siada obok ojca i zakładając nogę na nogę, pali jak wyżej — kłęby dymu irytują ojca i dlatego je odpędza ręką.*

PETRONELA

*wchodzi z prawej*  
Ach, skończył się nareszcie ten obiad.

KWASKIEWICZ

Obiad? *Wzrusza ramionami.* To obiad?!... To stypa pogrzebowa! *Do* LEONIDASA.  
A dajże u sto diabłów pokój z tymi papierosiskami! Dymi i dymi, jak z komina!  
*Wstaje i odchodzi na lewo.*

LEONIDAS

Ciekawym, co ojcu może skodzić, że ja kużę!

KWASKIEWICZ

Jak ja byłem w twoim wieku, tom jeszcze nie wiedział, co to papieros albo cygaro.

LEONIDAS

Totez z ojca i teraz jesce nietęgi kuzac.

KWASKIEWICZ

Będiesz ty cicho!... Ja ci dam odzywać się tak do ojca!

PETRONELA

Ależ dajżeż chłopcu pokój.

LEONIDAS

Tatko dziś nie w humoze, to mu wsystko skodzi.

PETRONELA

*całuje LEONIDASA w czoło, idąc na prawo*

KWASKIEWICZ

A z czegoż to mam mieć humor, trutniu jakiś? Namówiliście mnie z matką na te zbytki, zaciągnąłem nowe długi, a teraz co? Pieniądze się rozeszły, a tyś mi został na karku. A!... *Rzuca cygaro rozgniewany, potem staje nad siedzącym* LEONIDASEM. I co ja teraz biedny człowiek zrobię z tym nicponiem?

LEONIDAS

*wstaje z dumą*

Juz niech ojca o to głowa nie boli! Niech no ja tylko wysumię, to sobie potem posukam jakiej posaznej panny i ożenię się, a wtedy psy moich zdolnościach, zobacy ojciec, jakie ja sobie stanowisko wyrobię na świecie.

PETRONELA

*do męża*

Słyszysz? Jeszcze będziesz się szczycił takim synem.

*Całuje* LEONIDASA *w czoło.*

KWASKIEWICZ

E!

*Macha ręką i na bok odchodzi.*

AURORA

*wchodzi z prawej, prowadząc* IDALIĘ

Idalio, zmiłuj się, panuj nad sobą — *regarde*<sup>88</sup> — patrz na nas.

*Sadza ją na kanapie.*

IDALIA

Ach, *maman*, taki zawód! *Je perdu tout espoir*<sup>89</sup>.

AURORA

Uspokój się! Pojedziemy na karnawał do Lwowa albo do Wiednia, gdzie zechcesz! Rozerwiesz się, zapomnisz o tym niewdzięczniku!... Wierz mi, to nie był mąż dla ciebie. Pomyśl tylko, jaka różnica wieku! On sam zapewne rozważył sobie niestosowność takiego związku i dlatego nie miał odwagi przyjechać.

BAJKOWSKI

*Wchodzi z prawej z* ŻURYŁĄ *pod rękę*

Pan miałeś święty rozum, żeś się trzymał z daleka.

KWASKIEWICZ

*Zbliża się do nich*

Oj, wielki rozum, żeś się nie dał namówić na te szopki, komedie.

BAJKOWSKI

A wszystkimu temu Lechiccy winni, jak Boga kocham! Jak zaczęli, panie, namawiać, że wypada, że należy, że to jest naszym obowiązkiem, tak, panie, wmówili w nas, a my, osły, daliśmy się wziąć na to.

KWASKIEWICZ

Żeby im kasztany z ognia wyciągać własnymi łapami.

ŻURYŁO

Jak to?

KWASKIEWICZ

No! Bo przecież to jasne, że oni mieli tylko swój interes na względzie. Polowali na tytuły, na ordery.

AURORA

A może i na coś więcej!

<sup>88</sup>*regarde* (fr.) — patrz. [przypis edytorski]

<sup>89</sup>*je perdu tout espoir* (fr.) — straciłam wszelką nadzieję. [przypis edytorski]



ŻURYŁO

No, na cóż jeszcze?

AURORA

Na małżeństwo panny Broni z księciem.

ŻURYŁO

Cooo?

AURORA

Jak to? Pan tego nie spostrzegłeś?

ŻURYŁO

Przyznam się, pani, że anim pomyślał<sup>90</sup>.

AURORA

Bo pan nie jesteś kobietą.

PETRONELA

Ale my, kobiety, mamy nos na takie rzeczy.

BAJKOWSKI

Toteż dobrze im tak. Ja ich nie żałuję ani trochę, bo przez ich głupią ambicję myśmy się także dali wystrychnąć na dudków! O! Zjedzą diabła, jeżeli im się uda złapać nas na drugi raz na coś podobnego. Po kiego kroć diabłów mamy się wysługiwać jakimś tam zagranicznym pankom?

ŻURYŁO

Brawo! Panie Bajkowski, brawo! Otóż to nazywa się rozumnie mówić! Bo to straszna wada nasza, że się lubimy wysługiwać obcym, popisywać się przed obcymi, szukać pomocy u obcych, zamiast ufać we własne siły.

BAJKOWSKI

O, niedoczekanie ich, żeby Bajkowski zrobił jeszcze kiedy coś podobnego! Pójdziemy, panie, o własnych siłach — prawda, co?

ŻURYŁO

Tak! Dalej zajdzie, kto się na drugich nie ogląda.

*Przechodzi głębią na prawo ku przodowi sceny.*

KWASKIEWICZ

I nie pozwolimy, żeby lada kto drwił sobie z uczciwych obywateli i traktował ich jak fagasów. Prawda, panie Żuryło!

AURORA

Nie pozwolimy się lekceważyć. *N'est ce pas, ma chère?*

## SCENA TRZECIA

*CIŻ, GIĘTKOWSKI, potem BRONIA później JULIUSZ i SŁUŻĄCY*

GIĘTKOWSKI

*Wchodzi tajemniczo na palcach i mówi zniżonym głosem*

Panowie! Państwo! Powiem wam coś, czego się ani spodziewacie, ani się domyślacie nawet! Coś nadzwyczajnego!

KWASKIEWICZ I BAJKOWSKI

Co takiego?

*Wszyscy prócz ŻURYŁY zbliżają się i grupują koło niego.*

GIĘTKOWSKI

*tajemniczo*

Książę jest tutaj.

<sup>90</sup>*anim pomyślał* — konstrukcja z przestawną końcówką czasownika; inaczej: ani pomyślałem; nawet nie pomyślałem (o tym). [przypis edytorski]

KWASKIEWICZ

Co?

BAJKOWSKI

*przestraszony*

Gdzie?

GIĘTKOWSKI

Tu, w tym domu, u Lechickich.

BAJKOWSKI

*ogłąda się trwożliwie*

Rany boskie, a ja tak gębę rozpuściłem na niego.

*Zatyka sobie usta.*

GIĘTKOWSKI

*do AURORY*

*Il est ici — ma foi*<sup>91</sup>.

IDALIA

O ja to przeczuwałam!

AURORA

*całuje ją w czoło uradowana*

Dziecko moje!

BAJKOWSKI

E, żartuj sobie zdrów!

GIĘTKOWSKI

Ależ jak honor kocham! *Parole d'honneur*<sup>92</sup>!

BAJKOWSKI

Gdyby tak było, tobyśmy go przecież widzieli.

KWASKIEWICZ

Tak! Dlaczegoż miałby się ukrywać?

GIĘTKOWSKI

*Je ne sais pas, mais*<sup>93</sup>, to wiem na pewno, że jest tu.

PETRONELA

Któż to panu powiedział?

GIĘTKOWSKI

Kto? Mój spryt... mój zmysł spostrzegawczy i zdolności kombinacyjne. *Écoutez*<sup>94</sup>!... Wyszedłem sobie na spacer po obiedzie, bo to już mój zwyczaj, że zawsze po obiedzie muszę przynajmniej tysiąc kroków promenować<sup>95</sup> — to pysznie robi, hrabia Artur uprawia ten sport od lat kilku i...

BAJKOWSKI

No, no! Do rzeczy! Co nam tam do hrabiego...

KWASKIEWICZ

Cóż dalej?

GIĘTKOWSKI

Otóż zapaliwszy cygaro, promenuję po ogrodzie, gdy wtem... słucham... ktoś za sztachetami rozmawia po niemiecku, czysto wiedeńskim żargonem. Uderzyło mnie to... Zbliżam się i spoza krzaku bzu widzę jakichś dwóch jegomościów, ubranych z wiedeńskim szykiem — jeden wyglądał na ekswojskowego, a drugi na Stahlmajstra lub coś

<sup>91</sup>*Il est ici — ma foi* (fr.) — On tu jest, a to dopiero. [przypis edytorski]

<sup>92</sup>*parole d'honneur* (fr.) — słowo honoru. [przypis edytorski]

<sup>93</sup>*Je ne sais pas, mais* (fr.) — Nie wiem, ale. [przypis edytorski]

<sup>94</sup>*écoutez* (fr.) — słuchajcie (państwo). [przypis edytorski]

<sup>95</sup>*promenować* (z fr.) — spacerować. [przypis edytorski]

podobnego. *Qu'est ce que cela*<sup>96</sup>? Myślę sobie... Wiedeńczyki tutaj?... Coś mnie piknęło, jakby przecucie, i wyszedłem przez furtkę, która była uchylona. Gdy mnie zobaczyli, przestali mówić i cofnęli się do powozu, który stał opodal. Ale ja nic, śmiało zbliżam się do nich i pytam, rozumie się także z wiedeńska... Panowie nietutejsi?... Spojrzeli na mnie, jakby się porozumiewali spojrzeniem — i nic nie odrzekli. Więc ja znowu... Panowie może szukacie kogo... jestem tutejszy, mogę panów objaśnić. Oni znowu nic, ani słowa.

BAJKOWSKI

*niecierpliwie*

Ale mówże u sto diabłów raz, co odpowiedzieli ostatecznie, bo tego, czego nie mówili, tośmy wcale nie ciekawi.

PETRONELA

Mów pan, mów pan, bo umieramy z ciekawości. Co powiedzieli?

GIĘTKOWSKI

Otóż w tym sęk, że nic nie chcieli powiedzieć. Szło im widocznie o zachowanie sekretu. Ale od czegoż dyplomacja. Jak ich zacząłem zręcznie z różnych stron zachodzić pytaniami, wyciągać na słówka, tak w końcu dowiedziałem się, że przyjechali tu w towarzystwie jakiejś osoby, która już poprzednio zawiadomiła tu kogoś o swoim przybyciu, że ta osoba najętym powozem przyjechała tu sekretnie ze stacji kolei, weszła przez furtkę, przez ogród do dworu i obecnie tu się znajduje.

AURORA

*uradowana*

No, to książę... Nie ma wątpliwości...

LEONIDAS

Jak amen w paciezu.

KWASKIEWICZ

Ale dlaczegóż te tajemnice? To ukrywanie się?

GIĘTKOWSKI

Nie wiem! Nie mogłem wybadać. Coś musi być w tym...

ŻURYŁO

Ależ panowie! Przecież książę nie szpilka, żeby go można schować do kieszeni, gdyby tu był, tobyśmy go przecież widzieli.

KWASKIEWICZ

To prawda!

PETRONELA

A tu go nigdzie nie ma!

LEONIDAS

Może u Julka! Albo w kancelarii pana Lechickiego.

BAJKOWSKI

Byłem tam przed chwilą, nie ma nikogo.

AURORA

Chybaby u babci.

GIĘTKOWSKI

Bardzo być może!

PETRONELA

Czekajcie, pójdę zobaczyć!

*Chce iść, wtem słyhać hałas w pierwszym pokoju na lewo.*

---

<sup>96</sup>*qu'est ce que cela* (fr.) — co to jest. [przypis edytorski]

GIĘTKOWSKI

*Silence*<sup>97</sup>. *Nadsluchuje. Avez-vous entendu*<sup>98</sup>! Ktoś przewrócił stół w tamtym pokoju!

AURORA

To mieszkanie Broni, pewnie ona.

BRONIA

*ukazuje się we drzwiach głównych i mówi do ŻURYŁO*  
Panie Żuryło, czy można pana prosić na słóweczko?

ŻURYŁO

Służę ci, aniołku.  
*Idzie do niej i rozmawiając, odchodzą.*

PETRONELA

*żywo*  
A więc nie Bronia!

AURORA

Tylko książkę.

GIĘTKOWSKI

*Attendez*<sup>99</sup>! Zaraz się przekonamy. *Idzie do drzwi. Zamknięte! Tryumfująco. A co?*

KWASKIEWICZ

Nie ma wątpliwości, tam go schowano!

PETRONELA

*zgorszona*  
W pokoju córki!

AURORA

*Fi donc*<sup>100</sup>!... *Shoking*<sup>101</sup>!

LEONIDAS

Skandaliczne.

BAJKOWSKI

*do GIĘTKOWSKIEGO, który zaglądał przez dziurkę*  
Cóż, widziałeś co?

GIĘTKOWSKI

Nic. Dziurka zatkana.

JULIUSZ

*wchodzi z prawej, za nim służący z dużą tacą, na której potrawy i napoje, spostrzegłszy zgromadzonych, chce się cofnąć.*  
Odnies to!

KWASKIEWICZ

Dlaczego? Czemuż nie każesz zanieść tego obiadu osobie, dla której go przeznaczono?

GIĘTKOWSKI

Proszę cię, nie żenuj się<sup>102</sup>. Nie masz powodu robić przed nami sekretu. My wiemy dobrze, kto tam jest.

*Klepie go poufale po ramieniu.*

<sup>97</sup>*silence* (fr.) — cisza. [przypis edytorski]

<sup>98</sup>*avez-vous entendu* (fr.) — słyszeliście państwo. [przypis edytorski]

<sup>99</sup>*attendez* (fr.) — czekajcie. [przypis edytorski]

<sup>100</sup>*fi donc* (fr.) — a to dopiero. [przypis edytorski]

<sup>101</sup>*shoking* (ang.) — szokujące. [przypis edytorski]

<sup>102</sup>*żenować się* — wstydzić się, krępować się. [przypis edytorski]

JULIUSZ

*stawiając się*

Więc cóż z tego? Jakim prawem wtrącać się państwo do tego, co mnie tylko obchodzić może?

BAJKOWSKI

A, przepraszam cię, mój Julku, gdyby to była osoba prywatna, to mógłbyś z nią robić, co ci się podoba, ale to jest osoba publiczna.

JULIUSZ

*gwaltownie*

Bajkowski, proszę cię!...

KWASKIEWICZ

A jako taka, jest własnością nas wszystkich i my mamy równe prawa, jak i ty, do osoby księcia!

JULIUSZ

Księcia?

KWASKIEWICZ

O, nie spodziewałeś się, że ci wywączamy tę tajemnicę!

BAJKOWSKI

Myślałeś, że wam się uda ukryć go przed nami! Ha, ha, ha!

GIĘTKOWSKI

To ja odkryłem! Prawda, jaki ze mnie dyplomata!

JULIUSZ

*na stronie*

Skorzystam z tej pomyłki. *Głośno*. A więc, skoro już wiecie, nie będę taił dłużej przed wami, że książę jest rzeczywiście w tym pokoju!

GIĘTKOWSKI

A co?... Moja kombinacja?

JULIUSZ

Ale jest, panowie, *incognito*, i życzy sobie zachować to *incognito* do końca.

BAJKOWSKI

*Z żalem, prawie z płaczem*

Ale dlaczego?

JULIUSZ

*tajemniczo*

Względy polityczne!

*Kładzie palec na ustach — mina poważna.*

KWASKIEWICZ

*Powtarza z cziq*

Polityczne!

BAJKOWSKI

*Po namyśle, wzruszając ramionami*

Nie rozumiem!

GIĘTKOWSKI

*Poważnie, do JULIUSZA*

Ale ja rozumiem. Tajemnica gabinetu! *N'est ce pas?* Dyplomatyczna intryga — co, prawda? *Bierze go na bok*. Jednak, jakkolwiek książę jest niewidzialny dla nikogo, to spodziewam się, że dla nas zrobi wyjątek. *N'est ce pas?*

JULIUSZ

Dla nikogo!

GIĘTKOWSKI

A ja ci zaręczam, że zrobi to *spécialement pour nous*<sup>103</sup>. Skoro się tylko dowie, *que ma femme et Idalie sont ici*<sup>104</sup> — to z pewnością będzie chciał koniecznie widzieć się z nimi — bo ci powiem pod sekretem, że on tu właściwie dla niej przyjechał.

JULIUSZ

Dla kogo?

GIĘTKOWSKI

*Pour notre Idalie*<sup>105</sup>. Do ucha. Zakochany po uszy. *Mais silence*<sup>106</sup>!  
*Kładzie palec na ustach i odchodzi do żony i córki, które usiadły na boku na prawo.*

PETRONELA

*do JULIUSZA, półgłosem, błagalnie*

Panie Juliuszu! Wyrób ty mi sekretnie audiencję u księcia. Nie na długo, na parę minut, bym mu mogła powiedzieć kilka słów o moim Leonidasie i polecić jego względom i protekcji.

JULIUSZ

To już ja sam zrobię!

PETRONELA

O nie! Pan byś nie umiał, bo pan nie jesteś matką, to nie wiesz, jak matka może i umie przemawiać, gdy idzie o szczęście jej najdroższego dziecka! Ja sama muszę mówić z księciem. *Ścisła go za rękę.* Panie Juliuszu! Ja panu do śmierci będę wdzięczną za to. *Ścisła go znów.* Pamiętaj pan, że losy mego Leonidasas w pańskim ręku.

*Odchodzi do męża i syna i rozmawia z nimi.*

BAJKOWSKI

*łapiąc Juliusza, który chciał się wysunąć z pokoju, i prowadząc naprzód*

Wiesz, Julku, ja ich tylko stąd wyprawię, a ty mnie potem wprowadzisz do księcia. Dobrze? Widzisz, ja muszę koniecznie wypowiedzieć mój afekt serdeczny dla jego osoby, moje przywiązanie, żeby tam w Wiedniu wiedziano, jakie tu serca biją dla nich. No, cóż? Zrobisz to dla mnie?

*Thucze się po piersiach.*

JULIUSZ

*zakłopotany*

To nie zależy ode mnie, muszę pierwiej zapytać księcia, czy pozwoli, czy się zgodzi.

BAJKOWSKI

Przedstaw mu gorąco, kto jestem, co dla kraju zrobiłem, jakim pałam do niego przywiązaniem, a jestem przekonany, że mi nie zamknie drzwi przed nosem. Powiedz mu.

JULIUSZ

*niecierpliwie*

Ależ nic nie powiem, jak tak ciągle tutaj stać będziecie.

BAJKOWSKI

Czekaj! Ja ich tu zaraz wyprawię. *Głośno.* Panowie! Ponieważ książę życzy sobie pozostać *incognito*, więc uszanujmyż jego wolę, choćby przez cześć, jaką mamy dla jego osoby — i oddalmy się!

GIĘTKOWSKI

*uroczyście*

Wola jego jest dla nas rozkazem. *Cicho do JULIUSZA.* Pamiętaj. *Głośno. Messieurs, allons*<sup>107</sup>!

<sup>103</sup>*spécialement pour nous* (fr.) — specjalnie dla nas; szczególnie dla nas. [przypis edytorski]

<sup>104</sup>*que ma femme et Idalie sont ici* (fr.) — że moja żona i Idalia są tu. [przypis edytorski]

<sup>105</sup>*pour notre Idalie* — dla naszej Idalii. [przypis edytorski]

<sup>106</sup>*mais silence* — ale cisza. [przypis edytorski]

<sup>107</sup>*Messieurs, allons* — Panowie, chodźmy. [przypis edytorski]

*Wychodzi pompatycznie.*

PETRONELA

*ściska rękę JULIUSZA*

Matka cię prosi.

*Wychodzi z mężem i synem.*

BAJKOWSKI

*Do JULIUSZA*

Będę czekał tam, w ogrodzie!

*Wskazuje na okno.*

JULIUSZ

*Po wyjściu wszystkich*

A! Nareszcie! *Spotrzega AURORĘ i IDALIĘ.* Panie tutaj?

AURORA

Idalii się słabo zrobiło!

JULIUSZ

Bo też tu tak duszno! Parno. Świeże powietrze orzeźwi panią. Służę.

*Podaje ramię i wyprowadza obie głębią.*

## SCENA CZWARTA

LECHICKI, *po chwili* BRONIA, *potem* JULIUSZ *wreszcie* KAROL

LECHICKI

*Wchodzi z prawej*

Cóż ten Matlachowski napłótl mi jakieś niestworzone rzeczy, że w pokoju Broni jest jakaś dama uwięziona, że wzywała pomocy. *Próbuje drzwi.* A w istocie, zamknięte!... Cóż to ma znaczyć? Hej, kto tam jest, proszę otworzyć!

BRONIA

*wchodzi z lewej*

Ojciec! Boże! Pewno się już dowiedział.

LECHICKI

*szarpiąc drzwi*

Cóż u licha! *Bije pięścią.* Proszę otworzyć!

BRONIA

*rzucając mu się do kolan*

Ojciec! Błagam cię! Zlituj się!

LECHICKI

Bronia? A ty tu czego chcesz?

BRONIA

*ju.*

Ojciec, daruj! Ona niewinna, ona go kocha.

LECHICKI

Kto? Kogo... Co ta plecie?... *Podnosi ją.* O kim ty mówisz?

BRONIA

No, o tej nieszczęsnej, która tam jest ukryta.

LECHICKI

Więc tam jest rzeczywiście jakaś dama ukryta? Widziałaś ją?

BRONIA

I mówiłam z nią. Wyznała mi całą prawdę.

LECHICKI

Jaką prawdę?

BRONIA

Że się z Julkiem kochają od dawna. Że jest jego narzeczoną — więcej niż narzeczoną.

JULIUSZ

*Wraca środkiem i spostrzegłszy ojca, na stronie*

Teraz ojciec znowu, a co za fatalność!

*Chce się cofnąć.*

LECHICKI

Julek? Co to wszystko ma znaczyć? Co tam za kobieta? Bronia mi mówi.

JULIUSZ

Przed wszystkim każ jej ojciec odejść. Oddal się, Broniu, proszę cię!

LECHICKI

*do wahającej się BRONIA*

No idź, kiedy Julek sobie życzy.

BRONIA

*składa błagalnie ręce*

Ach, ty jej nie przeklniesz ojcie, nie odepchniesz, prawda?

JULIUSZ

*bierze ją za rękę*

Proszę cię, zostaw nas samych, ja już ojcu wszystko wyjaśnię.

BRONIA

*całuje ojca w rękę*

Bądź pobłażliwym, ojczulku! *Do JULIUSZA, który ją do drzwi odprowadza.* Odwagi, bracie!

*Wychodzi.*

LECHICKI

A teraz wytłumacz się, co to wszystko znaczy? Czy to prawda, że tam jest osoba, którą kochasz?

JULIUSZ

E! Cóż znowu.

LECHICKI

Bronia mi mówiła.

JULIUSZ

Plecie, sama nie wie co!

LECHICKI

Więc któż to jest?

JULIUSZ

No, taka sobie zwyczajna znajomość; któryż z młodych ludzi nie ma podobnych grzeszków na sumieniu.

*W czasie tej rozmowy Bronia wprowadza Karola, pokazuje mu gestem ojca i Juliusza, i odchodzi.*

LECHICKI

*surowo*

Jak to? I taka awanturka miała czelność wejść w nasz dom, profanować pokój twojej siostry, i ty pozwoliłeś na to?

JULIUSZ

Cóż miałem robić? Przyszła tu bez mojej wiedzy, musiałem ją gdzieś ukryć, aby nie zobaczono...



LECHICKI

I czegoż chce od ciebie ta kobieta?

JULIUSZ

Rości sobie jakieś pretensje, żąda wynagrodzenia.

LECHICKI

Skoro żąda, musi mieć do tego jakieś prawa. Należało zapłacić i wyprawić ją co prędzej.

JULIUSZ

Nie miałem pieniędzy.

LECHICKI

Jak to? A te co wzięłeś za las?

JULIUSZ

Wszak wiesz ojcze, że byłem we Lwowie.

LECHICKI

No to co?

JULIUSZ

Podróż, pobyt przez parę tygodni.

LECHICKI

I dwa tysiące reńskich?

JULIUSZ

Musiałem przecież żyć na odpowiedniej stopie, przyjmować u siebie, bywać w klubie.

LECHICKI

I dwa tysiące reńskich? I ty chcesz się nazywać praktycznym człowiekiem? Sprzedać las, który był świętą relikwią babki, osłodą jej starości, aby w ciągu paru tygodni roztrwożyć te pieniądze na hulanki i parady — to twoja praktyczność! Oddałem ci gospodarstwo, abyś je podniósł i stworzył nowe źródła dochodów, a ty co zrobiłeś? Nic, prócz wielkich projektów i długów. O, nic z tego, mój paniczku, wolę ja stary system i od dziś sam znowu będę gospodarował.

JULIUSZ

Ojciec chciałbyś mnie tak kompromitować wobec ludzi?

LECHICKI

Wolę to niż narażać nasz majątek na ruinę. Naucz się ty pierwszej szanować grosza, a teraz przede wszystkim wypraw mi z domu tę lafiryndę. Powiedz jej, że zapłacę, co żąda, tylko niech mi się wynosi co prędzej. Jeżeli nie zechce dobrowolnie, każę wypędzić, psami wyszczuję.

JULIUSZ

Ależ zastanów się ojcze — skandal — wstyd!

LECHICKI

*chodzi wzburzony*

Niech będzie. Wstydź się, kiedyś zasłużył na to.

*Wychodzi na prawo.*

KAROL

*na stronie*

Biedny Julek — trzeba go ratować.

*Wychodzi na lewo, drugie drzwi.*

## SCENA PIĄTA

JULIUSZ, BAJKOWSKI, *po chwili* PETRONELA, LEONIDAS, KWASKIEWICZ, *potem* GIĘTKOWSKI, AURORA, IDALIA

BAJKOWSKI  
*naprzód zagląda, potem wchodzi — cicho*  
A coś mówiłeś z nim?

JULIUSZ  
*roztargniony*  
Mówiłem, mówiłem!

BAJKOWSKI  
No i coś powiedział?

PETRONELA  
*wchodzi z mężem i synem i staje z drugiej strony JULIUSZA*  
Panie Juliuszu, coś księżę?

BAJKOWSKI  
*do PETRONELI i wchodzących GIĘTKOWSKICH*  
Przepraszam państwa, ale tu nie można teraz wchodzić.  
*Chce ich usunąć.*

PETRONELA  
*stawiając się*  
Ciekawam, dlaczego nie można. Jeżeli panu wolno...

GIĘTKOWSKI  
*który wszedł z żoną i córką*  
My wszyscy mamy tutaj równe prawo.

JULIUSZ  
*zniecierpliwiony*  
Ależ powiedziałem państwu już raz, że księżę nie życzy sobie z nikim mówić i nikogo widzieć nie chce.  
*Wchodzi LECHICKI drzwiami z prawej.*

GIĘTKOWSKI  
*wskazując na JULIUSZA i LECHICKIEGO*  
Jeżeli jednak panowie mogliście być dopuszczeni przed jego oblicze, to dlaczegoż my tylko mamy być wyłączeni? *Do LECHICKIEGO.* No bo przecież pan się nie zaprzecz, że rozmawiałeś z księciem.

LECHICKI  
*Patrzy osłupiały na GIĘTKOWSKIEGO i wszystkich*  
Z jakim księciem? Juliuszu, co to ma znaczyć!

KWASKIEWICZ  
Mój kochany, nie udawaj. My wiemy dobrze, że księżę jest tutaj.

LECHICKI  
Czyście powariowali?

PETRONELA  
*do LEONIDASA — z oburzeniem*  
Jak udaje.

LEONIDAS  
Świętosek.

KWASKIEWICZ  
Znamy się na tym. Chcecie dla siebie wyłącznie mieć księcia i dlatego nie dopuszczacie nas przed jego oblicze.

BAJKOWSKI

I nie pozwalacie nam wyrazić naszych najserdeczniejszych afektów.

*Bije się po piersi.*

GIĘTKOWSKI

Ale my *coute que coute*<sup>108</sup> musimy widzieć się z księciem.

LECHICKI

*w pasji*

Z jakim księciem? Gdzie? Co?

PETRONELA

*z gniewem, wskazując pokój*

Tam! Tam!

LECHICKI

Czyście zmysły stracili, tam jest...

JULIUSZ

*cicho*

Ojczce, na miłość boską, nie wyprowadzaj ich z błędu, bo mnie zgubisz! Będę skompromitowany.

KWASKIEWICZ

*do BAJKOWSKIEGO*

Uważasz, jak się zmawiają, coś kręcą.

BAJKOWSKI

Ale im się nie uda. *Podnosi głos.* My musimy widzieć księcia, żeby tam nie wiedzieć co.

LECHICKI

*z politowaniem*

Ależ wariaty, miejcież trochę zastanowienia. Gdyby ksiązę był w istocie, dlaczegoż bym go ukrywał? Jakiż miałbym powód?

KWASKIEWICZ

My już wiemy jaki!

PETRONELA

Bardzo dobrze wiemy.

BAJKOWSKI

Chce się wam wyłącznie dla siebie zagarnąć wszystkie korzyści z pobytu księcia.

LECHICKI

*oburzony*

Korzyści? Ja?

GIĘTKOWSKI

Tak, pan — pan i pański synalek!

AURORA

*z przekąsem*

A może i ktoś trzeci jeszcze.

PETRONELA

My się znamy na takich sztuczках.

LECHICKI

Jak to? Więc posądzacie mnie, że dla osobistego interesu mógłbym dopuścić się takiej podłości, zdrwić sobie z was w tak niegodny sposób? *Po chwili.* Milczycie? A więc przypuszczacie, że byłbym zdolny do tego?

---

<sup>108</sup>*coute que coute* (fr.) — bez względu na koszty. [przypis edytorski]

GIĘTKOWSKI

Jeżeli tam nie ma księcia, to dlaczegoż zamykacie drzwi? Dlaczego wzbraniacie nam wstępu?

KWASKIEWICZ

*wytykając do LECHICKIEGO palcem*

A!

LECHICKI

*do KWASKIEWICZA*

Więc i ty śmiesz przypuszczać?

KWASKIEWICZ

*stula ramiona*

Nie ja jeden!

LECHICKI

Skoro tak, skoro mi nie wierzycie, zaraz się przekonacie. Julek, otwórz drzwi...

JULIUSZ

Ale ojcze! *Cicho*. Zlituj się!

KWASKIEWICZ

*do GIĘTKOWSKIEGO i PETRONELI*

A co? Widzicie? Nie chce!

GIĘTKOWSKI

Bardzo wierzę!

LECHICKI

*do JULIUSZA, groźnie*

Otwórz drzwi, mówię.

JULIUSZ

*cicho*

Ojcze, pomyśl, jaki wstyd.

LECHICKI

Wolę to, niż żeby mnie miano posądzać o szelmostwo. Gdzie jest klucz?

JULIUSZ

Ojcze!

LECHICKI

Daj mi klucz. JULIUSZ *wyjmuje powoli klucz*. — LECHICKI *wyrywa mu niecierpliwie i rzuca go na ziemię*. Macie, idźcie, zobaczcie tego księcia!

JULIUSZ

*W czasie, gdy BAJKOWSKI i KWASKIEWICZ otwierają drzwi na stronie*

Takie upokorzenie to okropność.

## SCENA SZÓSTA

*CIŻ i KAROL*

WSZYSCY

*ujrawszy wchodzącego KAROLA*

Pan Karol? Karol?

*Cofają się gromadnie.*

JULIUSZ

*na stronie*

Karol? Co to znaczy?

KAROL

*z uśmiechem*

Tak! To ja, panowie. Mielicie zupełną słuszność, utrzymując, że księżę we własnej osobie raczył ukrywać się w tym domu.

KWASKIEWICZ

*do LECHICKIEGO tryumfująco*

A co, słyszysz?

KAROL

Pan Lechicki nie wie o niczym, bośmy to przed nim trzymali w sekrecie. Ja tylko i Julek byliśmy wtajemniczeni.

GIĘTKOWSKI

Więc księżę jest tam?

*Chce iść do pokoju.*

KAROL

*zatrzymując go*

Już go nie ma. Przed chwilą opuścił ten dom.

BAJKOWSKI

To nieprawda!

KAROL

Nie wierzycie państwo. Możecie się sami przekonać, proszę  
*odstępuje od drzwi, do których się cisną wszyscy, prócz LECHICKIEGO i JULIUSZA.*

LECHICKI

Panie Karolu! Co to wszystko znaczy?

JULIUSZ

*z wyrzutem*

Coś ty zrobił?

KAROL

*wesoło*

Nie obawiajcie się, już jej tam nie ma. Zaspokoilem jej żądania i wyprowadziłem tylnymi drzwiami przez kredens do ogrodu.

JULIUSZ

*ściska go za rękę*

O mój drogi, tego ci do śmierci nie zapomnę.

LECHICKI

Pocziwy z ciebie chłopiec. Przyjmij i od biednego ojca serdeczne dzięki, żeś mu oszczędził wstydu i upokorzenia.

KAROL

*do wchodzących i skonfundowanych*

A co, przekonaliście się państwo!

KWASKIEWICZ

Jak pech, to pech.

KAROL

Pociescie się jednak, panowie, tym, że księżę, odjeżdżając, polecił mi zapewnić panów z *galanterią* i panie, o swojej wysokiej życzliwości i powiedzieć wam, że długo w pamięci zachowa tę krótką chwilę spędzoną na naszej ziemi. Kazał z tego powodu wyrazić wam serdeczne podziękowanie za przyjęcie, jakie zgotowaliście dla niego.

BAJKOWSKI

*wzruszony ociera łzy i mówi czule*

Więc wie o naszych zasługach?

KAROL

Wie i będzie umiał je ocenić.

KWASKIEWICZ

*ju.*

Jak tu nie kochać takiego pana?

BAJKOWSKI

*ju.*

Ale dlaczegoż odjechał? Dlaczego tak prędko?

KAROL

*tajemniczo*

Względy polityczne.

*Szeptem do ucha* BAJKOWSKIEMU.

BAJKOWSKI

*Wysłuchawszy ze czcig, robi ważną minę*

A!

KWASKIEWICZ

*Z ciekawością, do BAJKOWSKIEGO*

Co takiego? *Gdy mu* BAJKOWSKI *powiedział do ucha, robi także poważną minę. A!...*

GIĘTKOWSKI

*do KWASKIEWICZA*

Co powiedział? *Gdy mu* KWASKIEWICZ *mówi do ucha. Domyślałem się tego.*

*Szeptem żonie, ta IDALII, KWASKIEWICZ żonie, ta LEONIDASOWI, wszyscy z wielką powagą przyjmują tę wiadomość.*

KAROL

Tylko, panowie, sza! Ani słowa przed nikim, bo to tajemnica dyplomatyczna.

WSZYSCY

*prócz LECHICKIEGO i JULIUSZA*

Pst! Sza!

*Przykładając palce do ust.*

GIĘTKOWSKI

*uroczyście*

*Parol d'honneur!*

KWASKIEWICZ

Jak sekret, to sekret.

PETRONELA

*patetycznie, wskazując na piersi*

U mnie jak w grobie!

GIĘTKOWSKI

*Stojąc w oknie, żywo*

Panowie! Widzę jeszcze powóz księcia za drzewami.

WSZYSCY

*biegnąc do okna*

Gdzie? Gdzie?

GIĘTKOWSKI

W tej chwili ruszył.

IDALIA

*slaniając się na matkę*

Ach, *maman!*

GIĘTKOWSKI

Panowie! Śpieszmy do ogrodu, stamtąd będziemy mogli jeszcze wznieść okrzyk na cześć księcia!

*Wybiega, za nim żona i córka.*

KWASKIEWICZ

Brawo, śpieszmy.

*Wybiega z żoną i synem.*

BAJKOWSKI

Niech choć głos nasz do niego doleci.

*Wybiega.*

## SCENA SIÓDMA

ŻURYŁO — BRONIA — LECHICKI — KAROL — JULIUSZ

ŻURYŁO

*wchodzi z BRONIĄ*

Powiedzże<sup>109</sup> mi raz, otwarcie, panie Lechicki, czy chcesz mego chłopca za zięcia, czy nie?

LECHICKI

*Idąc do niego z otwartymi rękami*

Ależ chcę! Chcę! Łączy KAROLA i BRONIĘ, a potem bierze ŻURYŁĘ za obie ręce. I piszę się całym sercem na twój system, panie Żuryło, „oszczędnością i pracą”.

ŻURYŁO

Brawo! A wtedy nie będziemy już mieli ciężkich czasów!

Ściskają się — KAROL całuje ręce BRONI. Za sceną słychać okrzyki i wiwaty.: „Wiwat!” „Niech żyje!” „Hoch!”

*Zasłona spada.*

---

<sup>109</sup>*powiedzże* — daw. konstrukcja z partykułą wzmacniającą -że; znaczenie: powiedz koniecznie. [przypis edytorski]

---

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/ciezkie-czasy>

Tekst opracowany na podstawie: Michał Bałucki, *Ciężkie czasy*. Satyra sceniczna w 3 aktach, nakładem Księgarni Polskiej Bernarda Połonieckiego, Lwów-Warszawa.

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła.

ISBN 978-83-288-0051-9

*Wesprzyj Wolne Lektury!*

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

*Jak możesz pomóc?*

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

**Wspieraj Wolne Lektury** i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.